

NEKROPOLIA W BARANOWICZACH

BOLESŁAW BOŁDAK

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ “Związek Polaków na Białorusi” - Z[illegible] w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (166) LISTOPAD 2019

WIZYTA WICEMARSZAŁEK SEJMU RP

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" · Założony w roku 1992 · Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (166) LISTOPAD 2019





Wilno – sowiecki prezent dla Litwy 16

Litwini otrzymali w 1939 r. Wilno jako stolicę państwa. Na Litwie pozostało jednak pięć sowieckich baz, prezent okazał się kłopotliwy

Twierdza Wisłoujście – niezwykły zabytek sztuki fortyfikacyjnej 23

Fortyfikacja miała za zadanie kontrolować ruch statków wpływających i wypływających z Gdańska

OD REDAKTORA

1 „Ojczyzna to ziemia i groby”

FOTOREPORTAŻ

6 Niezwykła wystawa

ZPB

8 Irena Waluś. Sprzątanie cmentarzy naszym świętym obowiązkiem

PAMIĘĆ

10 Dymitr Zagacki. Nekropolia w Baranowiczach

13 Luba Zoryn. Rzeźbiarz ludowy Bolesław Bołdak

O RZECZACH WAŻNYCH

15 Piotr Jaroszyński. Przekraczanie śmierci

HISTORIA

16 Mieczysław Jackiewicz. Wilno – sowiecki prezent dla Litwy

23 Maurycy Frąckowiak. Twierdza Wisłoujście – niezwykły zabytek sztuki fortyfikacyjnej

WSPOMNIENIA

26 Irena Waluś. Kronikarka rodzinnych dziejów

27 Zofia Wężyk-Machowska. Osiem dni w Tbilisi. Moje impresje. Cz.2.

POEZJA

33 Wiersze

RELIGIA

34 Irena Waluś. Pielgrzymowanie do Sanktuariów Maryjnych

POCZTA

36 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska podczas wizyty w Grodnie. Fot. Irena Waluś
Na ostatniej stronie okładki: Jesień w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów.
Poglądy Autorów nie zawsze są zbieżne z poglądami Redakcji

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: Magazyn Polski na uchodźstwie

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

„Ojczyzna to ziemia i groby”



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
„Magazynu Polskiego na uchodźstwie”

Największe wrażenie na córkach mojego kuzyna z Polski zrobiły cmentarze Grodzieńszczyzny z polskimi inskrypcjami na nagrobkach. Są one trwałym i niezaprzeczalnym śladem kultury materialnej i duchowej pokoleń Polaków żyjących na tej ziemi. Nawet jak inne świadectwa zatrze czas albo zostaną one celowo zniszczone... to polskie napisy na nagrobkach wciąż powstają. Przez ten przykład łatwiej jest zrozumieć sens sentencji Ferdynanda Focha: „Ojczyzna to ziemia i groby”. Druga część tegoż cytatu ostrzega: „Narody, tracąc pamięć, tracą życie”. Sentencja ma głęboki sens, jest jakże zrozumiała i wciąż aktualna dla nas, Polaków, mieszkających poza granicami Macierzy.

Cmentarze stanowią nasze dziedzictwo kulturowe. Na terenie obecnej Białorusi zachowały się cmentarze pełne nagrobków z polskojęzycznymi napisami... Posiadają one różne walory artystyczne i rzemieślnicze. Nawet na zwykłym wiejskim cmentarzu można spotkać perełki sztuki sepulkralnej.

Dni 1 i 2 listopada są czasem szczególnej pamięci o tych, co odeszli. Myślami jesteśmy z naszymi zmarłymi: krewnymi, przyjaciółmi, znajomymi. Odwiedzamy ich groby, spotykamy się z rodziną i wspominamy. Na dowód naszej pamięci zapalamy znicze na grobach bliskich, ale i tych, którzy polegli w walce o wolność oraz zasłużyli się Ojczyźnie na niwie kultury, nauki, oświaty czy działalności społecznej. O tych dniach można powiedzieć także, że są dniami pamięci narodowej i rekolekcji narodowych.

Związek Polaków na Białorusi kilka razy do roku organizuje objazdy cmentarzy, żeby upamiętnić zasłużonych Polaków. Są to objazdy tematyczne: w styczniu odwiedzamy groby powstańców styczniowych, 1 marca - groby żołnierzy wyklętych, w kwietniu wspominamy ofiary Zbrodni Katyńskiej i tragedii smoleńskiej, w lipcu - w rocznicę operacji „Ostra Brama” składamy wieńce i zapalamy znicze na grobach żołnierzy Armii Krajowej. W dn. 15 sierpnia znicze zapłoną na grobach polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas wojny polsko-bolszewickiej i w walkach o niepodległość Polski, we wrześniu zaś - na mogiłach ofiar sowieckiego terroru i polskich żołnierzy, a także obrońców Grodna z września 1939 roku. W dn. 1 i 2 listopada działacze miejscowych oddziałów ZPB zapalają znicze na kwaterach żołnierzy i wybitnych Polaków znajdujących się na cmentarzach niemal całej Białorusi.

Pamięć o zmarłych jest związana z naszą tradycją, tego uczyli nas rodzice od dzieciństwa, gdy zabierali nas na odwiedzanie grobów zmarłych bliskich, potem na sprzątanie mogił. Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny to przede wszystkim tradycja religijna. W dniu 1 listopada Kościół oddaje cześć wszystkim, którzy są w niebie, a żywym wskazuje właściwą drogę do świętości. Ta uroczystość sięga korzeniami początków chrześcijaństwa, gdy w III wieku obchodzono Święto Męczenników.

Na Zaduszki Kościół wspomina wszystkich zmarłych, czekających na wejście do nieba. Podczas liturgii przedstawia się Bogu modlitwy wstawiennicze za wiernych, którzy odeszli z tego świata. Na cmentarzu odbywa się procesja, podczas której wierni zatrzymują się przy czterech stacjach: przy pierwszej modlą się za zmarłych rodziców i przodków, przy drugiej – za zmarłych krewnych i dobrodziejów, przy trzeciej – za poległych na wojnach i wszystkie ofiary wojen, na koniec jest modlitwa za wszystkich zmarłych. Najbardziej znaną tradycją są tzw. wypominki – ośmiodniowe sprawowanie Mszy św. w intencji zmarłych, poprzedzone wyczytywaniem ich imion.

Wydaje się, że w te jesienne dni listopadowe dochodzi do nas bardziej dojmująco świadomość, że pamięć o zmarłych i obyczaj odwiedzania grobów to ważna część naszej tradycji i kultury, naszego jestestwa oraz to, że naszym obowiązkiem jest troszczyć o tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie, bo przecież nie chcemy, żeby pamięć została skazana na wyginięcie.

Obecnie niemal wszyscy narzekamy na brak czasu, nieustanny pośpiech. Po to są m.in. takie dni jak 1 i 2 listopada, żeby się pochylić nad przeszłością i historią, znaleźć czas na refleksje. I nic nie powinno nas zwalniać od obowiązku pamiętania o zmarłych, odwiedzania ich grobów, dbania nie tylko o groby rodziny, ale i o miejsca pamięci narodowej. Tę pamięć trzeba przekazać następnym pokoleniom. Wszakże Święty Jan Paweł II przestrzegał: „Jeśli stracicie pamięć, stracicie swoją tożsamość” ■



KONFERENCJA PRASOWA NOWEJ INICJATYWY SPOŁECZNEJ

Przeciwko integracji

Powołano inicjatywę pod nazwą „Świeży powiew", poparli ją środowiska radykalnie sprzeciwiające się zbliżeniu Białorusi i Rosji.

Mają zamiar zapobiec białorusko-rosyjskiej integracji i powstrzymać „wszelkie próby handlu suwerennością kraju". – Widzę, jak algorytmy zastosowane na Ukrainie w 2014 r. mają miejsce również na Białorusi. Widać, że Rosja przygotowuje się do wojny – powiedział Siergiej Bulba – inicjator kampanii podczas konferencji prasowej.

Dołączyli do niego politolog Andriej Jegorow, dziennikarz Michał Janczuk, filozof Władimir Mackiewicz. Wg Bulby, kampania nie ma przywództwa i liderów, ale przyłączyć się do niej może każdy, kto chce coś zrobić dla kraju.

Filozof Mackiewicz uważa, że Rosja od dawna postawiła cel wchłonięcia Białorusi, ale nie było na to odpowiedniego momentu. Kampania prowadzona w sieciach społecznościowych i Internecie osiągnęła już pewne cele – „została zauważona przez władze".

Inicjatorzy kampanii chcą pracować bezpośrednio z ludźmi, stosując nowe metody oddziaływania, ale „bez drobnych akcji, ponieważ tysiąc osób o niczym nie decyduje".

Niepokornych – usunąć

Okręgowa Komisja Wyborcza w Brześciu skreśliła z listy kandydatów na posłów do parlamentu Polinę Szarendo-Panasiuk.

Reprezentuje ona kampanię obywatelską „Europejska Białoruś". Zasłynęła odważnym występem w BT, w którym zażądała ustąpienia Łukaszenki ze stanowiska prezydenta.

Zdaniem Andrieja Szerendy, męża Poliny i działacza tejże kampanii, władze dostrzegły, iż poparcie dla kandydatów opozycyjnych jest ogromne, dlatego usunęli ją z listy kandydatów, nie podając przyczyny.

Wybory odbędą się 17 listopada. Na 110 miejsc deputowanych pretenduje 560 kandydatów.

Deputowani niższej izby parlamentu są wybierani przez system większościowy, co daje władzom możliwości niewpuszczenia niepokornych kandydatów. Ale i tak przygotowywaniem ustawodawstwa zajmuje się z reguły administracja prezydenta RB, a deputowani mają za zadanie nacisnąć guzik podczas głosowania.

W skrócie

Ustalono, że w Wilnie w XIX-wiecznej kaplicy na Starej Rossie 22 listopada odbędzie się państwowy pogrzeb szczątków przywódców i uczestników powstania styczniowego, w tym Konstantego Kalinowskiego.

Na Kobylackiej Górze k. Orszy poświęcono pomnik w kształcie nagrobka upamiętniającego ponad 500 Polaków, ofiar „polskiej operacji" NKWD w ll.1937-1938.

Łukaszenko ma w planach uruchomienie międzynarodowej drogi wodnej E40 – z Bałtyku do Morza Czarnego poprzez terytoria Polski, Białorusi i Ukrainy.

W obwodzie brzeskim odbyły się manewry wojskowe „Poisk-2019" z udziałem bojowego lotnictwa. Uczestniczyło 2 tys. żołnierzy z Rosji, Białorusi, Armenii, Kazachstanu, Kirgistanu i Tadżykistanu.

Na stronie MSW można sprawdzić listę cudzoziemców, którym odmawia się wjazdu na Białoruś i do Rosji. Można założyć konto osobiste i poznać, jaki organ ograniczył wjazd, podstawę prawną i do kiedy zakaz działa.

Putin uczynił S. Głaziewa, doradcę odpowiedzialnego za projekt Noworosja, ministrem ds. integracji Rosji i Białorusi. Przygotowywał on zajęcie Krymu i nadzorował gospodarki samozwańczych republik na Donbasie.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Tomasz Gzell/PAP

Podczas odsłonięcia pomnika: Feliks Korfanty, Andrzej Duda i Rafał Trzaskowski

Pomnik Korfantego

Monument jednego z ojców Niepodległości stanął w Warszawie.

Odsłonili go wspólnie prezydent RP Andrzej Duda, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski i Feliks Korfanty, mieszkający w USA wnuk Wojciecha Korfantego. Poświęcenia pomnika dokonali metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz, metropolita katowicki abp Wiktor Skworc i bp Jerzy Samiec z Kościoła ewangelicko-augsburskiego. W strojach regionalnych wystąpiły delegacje śląskich organizacji i szkół. Zagrała orkiestra dęta Kopalni Węgla Kamiennego „Staszic" w Katowicach, wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk".

Uroczystość odbyła się w 101. rocznicę wystąpienia Korfantego w Reichstagu, w którym ten polski polityk z Górnego Śląska żądał „własnej, jednej, złożonej z ziem trzech zaborów Polski".

– To właśnie dzięki Wojciechowi Korfantemu, który stanął na czele III powstania śląskiego w 1921 r. i wziął na siebie za ten czyn odpowiedzialność, niezwykle ważna dla Rzeczpospolitej część ziem Górnego Śląska stała się jej częścią – powiedział prezydent Andrzej Duda.

Wybory parlamentarne

W wyborach do Sejmu RP największą liczbę głosów poparcia – 43,59% – uzyskała Prawo i Sprawiedliwość.

Koalicja Obywatelska otrzymała 27,4% głosów (134 posłów). Na Lewicę (SLD, Wiosna, Lewica Razem) zagłosowało 12,56% (49), PSL/Kukiz'15 ma 30 posłów. Próg wyborczy przekroczyła także Konfederacja WiN (11), którą poparło 6,81%.

Partia Jarosława Kaczyńskiego może rządzić samodzielnie. Na 460 mandatów w Sejmie 235 uzyskała PiS, zdobyła również najwięcej mandatów w Senacie (48). Wybory okazały się rekordowe pod względem frekwencji, która przekroczyła 60%.

PiS zdobyła poparcie w 15 z 16 województw, choć z Koalicją Obywatelską przegrała w niektórych miastach, m.in. w Warszawie. Jednego posła wprowadziła do Sejmu Mniejszość Niemiecka. Do Sejmu startowało ponad 5 tys. kandydatów.

Najwięcej głosów - ponad 416 tys. zdobyła Małgorzata Kidawa-Błońska z Koalicji Obywatelskiej.

W skrócie

Białorusin z Podlasia Eugeniusz Czykwin został wybrany do Sejmu RP.

Prezydent podpisał ustawę, która umożliwi bezwzględne zwalczanie procederu oddawania dzieci za pieniądze do nielegalnej adopcji.

Minister finansów Jerzy Kwieciński ogłosił, że Olga Tokarczuk nie zapłaci podatku dochodowego od Nagrody Nobla.

Pisarze Olga Tokarczuk, Szczepan Twardoch, Małgorzata Rejmer i Agnieszka Frączek, naukowcy prof. Bogusław Wyderka i prof. Thuat Nguyen Chi oraz abp Grzegorz Ryś decyzją kapituły przy Radzie Języka Polskiego zostali Ambasadorami Polszczyzny.

Po raz pierwszy w Polsce – w Muzeum Narodowym w Krakowie – prezentowana jest pełna kolekcja dzieł Stanisława Wyspiańskiego pochodząca ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński powiedział: „Obecna konstytucja pewnie będzie obowiązywała w Polsce jeszcze długo, być może wiele lat; na większość konstytucyjną w tej chwili raczej nie ma szans.

Polscy piłkarze pokonali reprezentację Macedonii Północnej 2:0 i awansowali na najbliższe Mistrzostwa Europy - EURO 2020.

Przygotowała
Anna Malinowska

Pamięci Kukuczki w Nepalu

Kilkudziesięciu Polaków zgromadziło się w Nepalu na wysokości 4800 m w 30. rocznicę śmierci wybitnego alpinisty Jerzego Kukuczki.

Grupa turystów z Polski spotkała się pod czortenem we wsi Chuckung, by upamiętnić polskich himalaistów, którzy zginęli pod południową ścianą Lhotse (8516 m n.p.m.). W tym gronie była m.in. Cecylia Kukuczka, żona himalaisty.

Kukuczka był drugim człowiekiem na świecie, po Włochu Reinholdzie Messnerze, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum, tj. wszystkie 14 ośmiotysięczników. Imię wybitnego Polaka otrzymał górski hostel Yak Lodge w Dongboche, w którym najczęściej zatrzymywał się himalaista podczas wypraw na ośmiotysięczniki Nepalu.

Ur. w Katowicach w 1948 r. wspinacz drogę po Koronę Himalajów i Karakorum rozpoczął od zdobycia właśnie Lhotse w 1979 r. Zakończył w 1987 r., wchodząc na najniższy z 8-tysięczników - Szi-szapangmę (8013 m). 10 lat później odpadł z niezdobytej wówczas południowej ściany czwartego co do wysokości szczytu globu. Do tragedii doszło na wysokości ok. 8200 m. Czorten z tablicą upamiętniającą Kukuczkę oraz dwóch innych Polaków, którzy zginęli na południowej ścianie Lhotse – Rafała Chołdę (1985) i lekarza Czesława Jakiela (1987), znajduje się na szlaku trekkingowym do bazy pod Everestem, u podnóża ekstremalnie trudnej ściany Lhotse, zdobytej po raz pierwszy w 1990 r. przez Rosjan.



JERZY KUKUCZKA. FOT. Z RODZINNEGO ARCHIWUM KUKUCZKI

Miejsce zostało wybrane przez Krzysztofa Wielickiego, piątego człowieka w historii, który wszedł na 14 ośmiotysięczników. Blisko dwugodzinne modły w obrządku buddyjskim odprawił Lama ze świątyni w Pangboche, złożono ofiarę, rozwieszono modlitewne chorągiewki, a następnie po chrześcijańsku wygłoszono Słowo Boże i odmówiono modlitwę.

Holenderska Breda świętuje

Uroczystości 75. rocznicy wyzwolenia Bredy spod okupacji niemieckiej rozpoczęły się 26 października – podaje PAI.

Na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym w Oosterhout k. Bredy złożono hołd generałowi Maczkowi i dowodzonej przez niego 1. Polskiej Dywizji Pancernej. Następnie w Bredzie złożono kwiaty przed tablicą poświęconą żołnierzom generała.

Burmistrz Bredy Paul Depla powiedział, że mieszkańcy nigdy nie zapomną o tym, co uczynili dla nich żołnierze 1. Polskiej Dywizji Pancernej. Za kilka miesięcy w Bredzie zostanie otwarty Memoriał im. gen. Stanisława Maczka.

Po ceremonii odbył się przejazd weteranów przed ratusz historycznymi pojazdami wojskowymi. Mieszkańcy miasta przywitali polskich kombatantów oklaskami, a w witrynach sklepów pojawiły się napisy: „Dziękujemy wam Polacy" (nawiązujące do tych z dn. 29 października 1944 r., gdy wyzwolono Bredę). Wzruszeni weterani pozdrawiali mieszkańców ze schodów ratusza. Uroczystości uświetnił występ orkiestry wojskowej z Żagania.

Następnego dnia uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w kościele św. Wawrzyńca w Bredzie, a potem przeniosły się na Polski Honorowy Cmentarz Wojskowy w Ginneken i na największy w Holandii Polski Honorowy Cmentarz Wojskowy (Ettensebaan), gdzie znajduje się grób gen. Maczka i ponad 160 jego podkomendnych.

Z kolei 28-30 października oficjalną wizytę w Królestwie Niderlandów złożył prezydent Andrzej Duda z małżonką. Para prezydencka wzięła m.in. udział – wraz z królem Niderlandów Willemem-Alexandrem i małżonką – w państwowych obchodach 75-lecia wyzwolenia Bredy.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Poeta fortepianu

170 lat temu zmarł Fryderyk Chopin. Pozostawił po sobie muzykę przekraczającą wszelkie granice piękna.

Żył niespełna 39 lat. Syn Polki i spolonizowanego Francuza. „Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel" – pisał tuż po jego śmierci Norwid.

Na świat przyszedł w Żelazowej Woli 1 marca 1810 r. Wychował się w Warszawie u boku dwóch sióstr. Nauka gry na fortepianie, rozpoczęta przed ukończeniem 4. roku życia, przychodziła mu bardzo łatwo. Pierwsze kompozycje pisał już trzy lata później. W 1817 r. ukazał się w druku jego pierwszy polonez. Rok później wystąpił z debiutanckim recitalem w pałacu Radziwiłłów. Jako piętnastolatek zagrał w kościele ewangelickim św. Trójcy dla cara Aleksandra I. W 1826 r. ukończył Liceum Warszawskie. Przez następne trzy lata sporo podróżował, rozwijając karierę wirtuoza.

5 listopada 1830 r. Fryderyk Chopin wyjechał z Polski, by już nigdy do niej nie wrócić. Odwiedził m.in. Drezno, Stuttgart, Wiedeń i Monachium, by w końcu osiąść w Paryżu. To w czasie tej podróży napisał szkice swojej słynnej Etiudy „Rewolucyjnej", powstałej na skutek rozpaczy po upadku powstania listopadowego.

Jego nokturny, polonezy, walce, etiudy, mazurki, preludia czy dwa koncerty fortepianowe uczyniły go jednym z najwybitniejszych pianistów i kompozytorów w historii. Inspirował się polską muzyką ludową, a narodową duszę słychać w całej niemal jego twórczości.

Cały dorobek Chopina stoi na najwyższym poziomie. – On nie tworzył dzieł słabszych, poza kilkoma wczesnymi kompozycjami, a jego najbardziej znanym kolegom po fachu, Schumannowi i Lisztowi, mimo równej genialności, to się zdarzało – uważa muzykolog Lisiecki.

Chopin przejawiał wiele talentów, w tym malarski, aktorski i literacki, potrafił też świetnie parodiować i naśladować innych.

Literacki Nobel dla Tokarczuk

Wybitna prozaiczka i eseistka, laureatka nagrody Nobla za 2018 rok, międzynarodowej Nagrody Bookera (2018).

Jak podała Akademia Szwedzka, Tokarczuk otrzymała nagrodę „za wyobraźnię narracyjną, która z encyklopedyczną pasją prezentuje przekraczanie granic jako formę życia".

Ur. 29 stycznia 1962 r. w Sulechowie. Pisarka ceniona i przez krytyków, i przez czytelników. Jest fenomenem popularności i dobrego smaku, wiedzy i sprawności pisarskiej, filozoficznej głębi i sztuki opowiadania. Wielbicielka Junga, znawczyni filozofii i wiedzy tajemnej, studiowała psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. Mieszka we Wrocławiu i w Krajanowie.



IRENA WALUŚ

PISARKA OLGA TOKARCZUK W GRODNIE. 2010 R.

– To jest coś niesamowitego, że moje książki, które są lokalne, bo wiele z nich dzieje się w małych miejscowościach w Polsce, dotyczą tego naszego malutkiego kawałka świata, to jednak mogą być czytane uniwersalnie, mogą być ważne dla ludzi na świecie – stwierdziła laureatka Nobla.

Tokarczuk jest autorką m.in.: „Podróży ludzi Księgi", „Prawieku i innych czasów", „Gry na wielu bębenkach", „Prowadź swój pług przez kości umarłych", „Ksiąg Jakubowych" oraz „Biegunów".

W 2010 r. przyjeżdżała na Białoruś, gdy ukazała się po białorusku jej książka „Prawiek i inne czasy", wydana przez Instytut Polski w Mińsku. Spotkała się z czytelnikami w Mińsku i Grodnie.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Niezwykła wystawa

Tak można powiedzieć o wystawie zat. „Dziadek w polskim mundurze”, otwarcie której miało miejsce w dn. 29 października w Grodnie w sali ZPB. Wystawa jest wynikiem 5-letniej akcji, prowadzonej przez Andrzeja Pisalnika, red. naczelnego portalu znadniemna.pl, oraz Iness Todryk-Pisalnik, red. naczelną „Głosu znad Niemna”.

Wernisaż wystawy połączono z prezentacją książki z biogramami ponad 70 bohaterów akcji, którzy w różnym czasie walczyli w różnych polskich formacjach zbrojnych. Warunkiem było posiadanie zdjęcia krewnego w mundurze.

- Mamy w naszej książce bohaterów, którzy walczyli w powstaniu styczniowym, na różnych etapach walki o niepodległość w czasach Imperium Rosyjskiego, w wojnie polsko-bolszewickiej, w różnych polskich formacjach z okresu II RP, w końcu – w Armii Krajowej i Armii Andersa – powiedział Andrzej Pisalnik.

Otwarcie wystawy odbyło się z udziałem wielu gości, w tym wicemarszałek Sejmu RP Małgorzaty Gosiewskiej, naukowców z konferencji naukowej „Polacy na Białorusi od końca XIX do początku XXI wieku”, odbywającej się w tym czasie w Grodnie, a także potomków bohaterów akcji „Dziadek w polskim mundurze”, którzy zgłosili swoich krewnych.

Akcja trwa nadal. Autorzy proszą o zgłoszenie kolejnych bohaterów.



Irena Waluś

Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska składa gratulacje autorom książki „Dziadek w polskim mundurze” Iness Todryk-Pisalnik i Andrzejowi Pisalnikowi



Goście honorowi wystawy: konsul generalny RB w Białymstoku Ałła Fiodorowa, deputowany RB Leonid Kaczyna, płk Weronika Sebastianowicz, wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, prezes ZPB Andżelika Borys oraz konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek

Irena WALUŚ





O. Gieorgij Roj, proboszcz katedry prawosławnej w Grodnie, opowiada o swoich przodkach

Irena WALUŚ



Książkę „Dziadek w polskim mundurze” otrzymuje Aleksander Bojarczuk

Irena WALUŚ



Sprzątanie na Cmentarzu Wojskowym w Grodnie

Opieka nad cmentarzami naszym świętym obowiązkiem

Irena Waluś

Wypowiedzi tak lub podobnie sformułowane najczęściej słyszałam od członków Oddziału Miejskiego Związku Polaków na Białorusi w Grodnie, którzy w dn. 22 i 29 października, tuż przed Uroczystością Wszystkich Świętych i Zaduszkami zorganizowali sprzątanie Cmentarza Wojskowego (Garnizonowego) i Nekropolii Grodzieńskiej (cmentarza Pobernardyńskiego).

Cmentarz jest przestrzenią Pamięci, także miejscem, w których zapisana jest nasza historia, zarówno własna, rodzinna, jak i lokalna, regionalna i narodowa. Przez to miejsca wiecznego spoczynku mają dużą wartość historyczną, są źródłem wiedzy o mieście i jego mieszkańcach. Mirosław Pisarkiewicz, badacz historii cmentarzy twierdzi, że „ideą każdego cmentarza jest pamięć. Pamięć o naszych bliskich zmarłych, która przeobraża się w zbiorową pamięć o miejscowości".

Stan cmentarzy świadczy o nas jako wspólnocie, o poziomie kultury, stosunku do własnej historii i bohaterów narodowych. Dlatego cmentarze są nazywane także wspólnotą żywych i umarłych.

Do Grodna, w związku z bezwizowym wjazdem, przyjeżdża coraz więcej turystów. Większość z nich to turyści z Polski. Obowiązkowym punktem programu podczas ich pobytu jest zwiedzanie grobu Elizy Orzeszkowej i kwatery polskich żołnierzy z lat 1918-1920 na Nekropolii Grodzieńskiej. Przyjemnie jest dla miejscowego przewodnika, gdy przyprowadza turystów na miejsce pięknie zadbane. Okazuje się, gdy turyści pytają, kto opiekuje się tymi grobami – przewodnicy nie wiedzą tego i udzielają nieprawdziwej informacji. Świadkiem takiej sytuacji była Janina Sołowicz, prezes miejskiego oddziału ZPB, która musiała poprawić przewodniczkę.

Zapytałam i ja kilku znajomych przewodników, czy wiedzą, kto sprząta te miejsce pamięci. Odpowiedzi były różne, niektóre zaskakujące: *A nikt nie sprząta, Parafianie oczywiście, klerycy Wyższego Seminarium Duchownego, pracownicy gospodarki komunalnej*. Klerycy, owszem, sprzątają, ale w innej części cmentarza. Parafianie też sprzątają, ale rodzinne groby.

Z własnych doświadczeń wiemy, że o groby na cmentarzach trzeba dbać, sprzątać kilka razy w roku. Utrzymaniem porządku na Cmentarzu Wojskowym, kwater żołnierzy z lat 1918-1920 oraz znacznej części cmentarza Pobernardyńskiego, grobem Pani Elizy, a także grobami polskich żołnierzy i obrońców Grodna z 1939 roku na cmentarzu Franciszkańskim, cmentarzach parafialnych w Grandziczach, Kulbakach i Małyszczyźnie zajmuje się Oddział Miejski ZPB w Grodnie.

Być może ktoś, kto przychodzi na cmentarz i widzi zadbane groby, nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ogromna to jest praca, nawet pod względem logistycznym. Jak powiedziała prezes Janina Sołowicz, miejski oddział osiem razy w ciągu roku urządza sprzątanie cmentarzy. W lecie także trzeba kilka razy pokosić trawę. Robią to w sposób ekologiczny – koszą kosami. „Mam brygadę kosiarzy. To przeważnie ośmiu panów, którzy już od lat koszą trawę na naszych miejscach pamięci" – mówi Sołowicz. Oprócz tego, co tydzień trzeba zebrać stare znicze, które stawiają turyści i goście na grobach polskich żołnierzy. Janina Sołowicz zauważa, iż czasami, żeby nie ściągać ludzi z oddziału, sama przychodzi, zbiera znicze, stare kwiaty i wieńce, w razie potrzeby coś poprawia. Także przed każdą wizytą wysokich gości, przed składaniem wieńców na święta trzeba dopilnować, żeby wszystko było w porządku.

Teraz, gdy wycięto drzewa na cmentarzu Pobernardyńskim i nie ma cienia, niektóre groby wymagają codziennej opieki. Na przykład, na grób Elizy Orzeszkowej na wiosnę i w lecie trzeba przychodzić codziennie, by podlewać kwiaty. Robiła to codziennie nasza działaczka Irena Ejsmont, teraz pomaga jej w tym inna działaczka, która mieszka niedaleko cmentarza. Trzeba przyznać, że to spore poświęcenie.



Irena WALUŚ



Irena WALUŚ

Działacze Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie podczas akcji sprzątania

Na sprzątanie grobów przed świętami przyszły osoby w różnym wieku, zarówno starsze, jak i młode, niektóre z dziećmi. Właśnie Anastazja Pachomienko przyszła z dwójką dzieci. Sprzątanie grobów uważa za swój obowiązek. Dzieci bawiąc się też pomagały mamie w grabieniu liści. Kto wie, może to dla nich pierwsza lekcja patriotyzmu.

Rodowita grodnianka Iryna Baranowa również nie sama przyszła na porządkowanie grobów, a wraz z mężem i starszą córką. Żartuje, że wnukowie na razie są za mali, by uczestniczyć w tej akcji, daltego pozostali w domu. Na moje pytanie odpowiada krótko: „A któż posprząta jak nie my".

– Trzeba pamiętać o przodkach, a także szanować pamięć o żołnierzach, którzy oddali życie za lepszą przyszłość dla nas – włącza się do rozmowy Alina Juralewicz z Uniwersytetu Trzeciego Wieku. – Polski papież Jan Paweł II powiedział przecież, jak stracimy pamięć, to stracimy tożsamość.

Warto przypomnieć, że cały okres powojenny, przez ponad 40 lat, aż do powstania Związku Polaków na Białorusi kwaterą żołnierzy polskich z lat 1918-1920 na cmentarzu Pobernardyńskim opiekowała się Waleria Borewicz z Grodna. Jeżeliby nie jej poświęcenie, władze znaleźliby sposób, by zarośnięte groby polskich żołnierzy usunąć. Śp. Waleria Borewicz na szczęście dożyła czasów, gdy już miała kontynuatorów sprawy, nowych strażników pamięci.

Udział młodych osób i dzieci w sprzątaniu cmentarzy niesie optymistyczne przesłanie i nadzieję, że i po nas przyjdą nowe pokolenia, dla których pamięć będzie ważną wartością ■





Stella upamiętniająca 182 pracowników punktu repatriacyjnego w Baranowiczach, zmarłych na tyfus. Obok: grób Józefa Kubki, attache misji YMCA

Nekropolia w Baranowiczach

Dymitr ZAGACKI

Stary cmentarz katolicki, nazywany także polskim, został założony w Baranowiczach najprawdopodobniej na początku XX wieku na południowym skraju miasta. Najstarszy datowany pochówek pochodzi, według strony neobecni.com.pl, z 1912 roku. Cmentarz jest nieduży, bo wśród mieszkańców Baranowicz katolicy zawsze stanowili mniejszość.

Na początku lat 20. XX wieku znaleźli tu wieczny spoczynek przybyli do Baranowicz z USA członkowie misji YMCA (Young Men's Christian Association) Al. Uczciwek oraz Józef Kubka. W Polsce YMCA prowadziła działalność od 1919 r., niosąc pomoc materialną oraz moralną osobom poszkodowanym w czasie I wojny światowej. Członkowie amerykańskiej YMCA włączyli się do działań przygotowujących sprawnościowo polskich rekrutów wcielanych do Wojska Polskiego. Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. YMCA zorganizowała dla polskiego wojska 90 ruchomych kantyn oraz tyleż w przybliżeniu ośrodków rozrywki i sportu, podążających za linią frontu. Akcję wkrótce rozszerzono o opiekę nad jeńcami wojennymi, repatriantami z Rosji, demobilizowanymi żołnierzami, niezamożnymi studentami, dziećmi i ludnością cywilną. Po podpisaniu w marcu 1921 r. postanowień Traktatu Pokojowego w Rydze, amerykańska YMCA, uznając swoje zadanie za wypełnione, przystąpiła do likwidacji działalności w Polsce.

W centralnej części cmentarza znajduje się pomnik 182 pracowników punktu repatriacyjnego zmarłych na choroby zakaźne. Uroczyste odsłonięcie tego pomnika odbyło się w dn. 20 października 1923 roku w obecności ówczesnego premiera rządu polskiego Wincentego Witosa. W pobliżu pomnika do dziś zachowało się kilka grobów z polskimi nazwiskami i dopiskiem „NNK" (urząd Nad-

zwyczajnego Naczelnego Komisarza powołany do walki z chorobami zakaźnymi), przypominając jedną z najbardziej tragicznych kart w dziejach Baranowicz, bowiem w związku z epidemią tyfusu życie straciły tysiące ludzi przebywających w punkcie repatriacyjnym.

W okresie międzywojennym na cmentarzu chowano żołnierzy i oficerów z miejscowego garnizonu, zmarłych w czasie pełnienia służby. Zachował się m. in. grób ze zdjęciem sierżanta Franciszka Pierza. Z tego też okresu pochodzi kilkanaście ciekawych pomników w stylu modernistycznym. Niestety, czas robi swoje: napisy na nich są już słabo czytelne.

Na cmentarzu są również groby z 1939 roku. Możliwe, że chowano tu ofiary okupacji sowieckiej. Na przykład, napis na grobie Władysława Wasińskiego jest następujący: „Zmarł tragicznie w 1939”.

W roku 1944 na cmentarzu pochowano Polaków zamordowanych przez nazistów w obozie w Kołdyczewie: Bernarda Leszczyńskiego, Pawła Terazewicza, członków rodziny Nawrów. Obóz śmierci w Kołdyczewie powstał w 1942 r. Osadzano w nim Żydów, Polaków, Białorusinów, Rosjan, Romów oraz osoby innych narodowości. Więźniowie byli zmuszani do ciężkich robót przy wydobyciu torfu, w ceglarni, przy produkcji mydła, butów, odzieży, beczek. Normy pracy, ustalone przez okupanta, były bardzo wysokie, a dzień pracy wynosił 10-12 godzin. Bardzo słabe racje żywnościowe – zupa z wody i mąki żytniej oraz kromka chleba – nie pozwalały na regenerację sił fizycznych. Więźniowie mieszkali w nieogrzewanych barakach, w których spali na trzy– i czteropiętrowych pryczach. Na porządku dziennym były szykany, bicie, szczucie psami, gwałty na kobietach i egzekucje.

W okresie od marca 1942 do lipca 1944 roku w kołdyczewskim obozie zamordowano 22 tys. osób: mężczyzn, kobiet, dzieci, starców różnych stanów i pochodzenia, w tym ponad 40 księży katolickich.

Likwidacja obozu nastąpiła pod koniec czerwca 1944 r. Przed samym odwrotem z Kołdyczewa naziści rozstrzelali ostatnich więźniów. Po zdobyciu obozu przez Armię Czerwoną ciała zamordowanych ekshumowano, zaś krewni otrzymali możliwość pochować w należyty sposób swych bliskich.

Spośród powojennych pochówków na największą uwagę zasługuje grób ks. Stanisława Rogowskiego (1911-1978), który odegrał wybitną rolę w zachowaniu w Baranowiczach parafii katolickiej podczas walki reżimu sowieckiego z religią.

Ksiądz Stanisław Rogowski



DYMITR ZAGACKI



DYMITR ZAGACKI

Grób Władysława Wasińskiego, zmarłego tragicznie w 1939 r. Zdjęcie obok: grób ks. Stanisława Rogowskiego

urodził się 7 maja 1911 r. we wsi Liza na Białostocczyźnie w bardzo religijnej wielodzietnej rodzinie. Ukończył seminarium duchowne w Pińsku. Dn. 8 kwietnia 1939 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Zaraz po nich rozpoczął pracę duszpasterską w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach jako wikariusz księdza dziekana Jana Borysiuka. Po zakończeniu II wojny światowej ksiądz Stanisław objął urząd proboszcza w parafii pw. Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, a w 1947 r. po aresztowaniu księdza Borysiuka także parafię pw. Krzyża Świętego.

Ks. Stanisław nie tylko zajmował się sprawami religijnymi, ale także uczył języka polskiego, którym zawsze posługiwał się w kościele. Według wspomnień naocznych świadków na jego pogrzeb przybyli wszyscy księża z b. diecezji pińskiej, był wśród nich ks. Kazimierz Świątek, również księża z diecezji wileńskiej, a nawet z Polski. W pogrzebie uczestniczyli także duchowni prawosławni. Po Mszy św. parafianie na swych ramionach zanieśli trumnę do grobu, chociaż władza sowiecka nie zgodziła się na procesję żałobną.

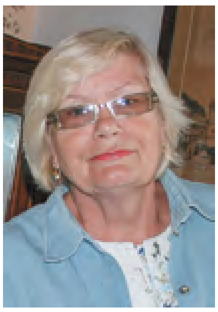
W ostatnich latach wycieczki po zabytkowych cmentarzach cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Badaczy i zwykłych ludzi cmentarze interesują m.in. ze względu na ofiary wojen i tragicznych wydarzeń z przeszłości. Pod tym względem Nekropolia w Baranowiczach ma dużo do powiedzenia.

Niestety, sporo mogił znajduje się w złym stanie, ponieważ nie ma już bliskich, by je mogli posprzątać i zapalić znicze. Opieka nad takimi grobami powinna stać się naszą wspólną sprawą ■



KLEMENS BOHATYROWICZ I SYN JEGO JAN PRZY POMNIKU JANA I CECYLII. IMIONA BOHATERÓW ZNAMY DZIĘKI PODPISOWI, UMIESZCZONEMU POD ZDJĘCIEM PRZEZ ELIZĘ ORZESZKOWĄ

Rzeźbiarz ludowy Bolesław Bołdak



LUBA ZORYN

W latach 1981-1982 byłam uczestniczką wypraw, zorganizowanych przez wydział kultury Urzędu Obwodowego w Grodnie, w celu ustanowienia dzieł sztuki, znajdujących się w kościołach i cerkwiach. W trakcie tych wypraw zidentyfikowano m.in. dzieła podpisane przez Bolesława Bołdaka.

Znajdowały się one we wsi Adamowicze w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (znanym pod historyczną nazwą jako kościół pw. św. Tekli). Budynek

świątyni jest murowany, wybudowano go w 1854 r. Na podstawie badań w/w ekspedycji w latach 1982-1983 rekomendowano wziąć pod ochronę i umieścić w rejestrze zabytkowych dzieł chrzcielnicę, na przykrywie której znajduje się scena chrztu, przedstawiająca Jezusa i Jana Chrzciciela. Chrzcielnica jest wykonana z drewna. Na przykrywie w języku polskim jest wyrzeźbiony podpis autora: „Bołdak 1934”. Kolejnym zabytkiem do rejestru dzieł było „Ukrzyżowanie”, umieszczone przy głównym wejściu. Rzeźba ma wymiary 52x47 cm z podpisem „D. 1934 r.” Natomiast nazwiska autora nie było, ale najprawdopodobniej był nim Bolesław Bołdak. Jeszcze jedno „Ukrzyżowanie” autorstwa Bołdaka znajdowało się w świątyni przy wejściu na południowej ścianie o identycznym wymiarze, również z roku 1934.

Udało się ustalić, że Bolesław Bołdak był rzeźbiarzem samoukiem. Dawniej artystyczna obróbka drewna była zajęciem dość popularnym. We wnętrzach kościołów właśnie drewniane rzeźby były najbardziej rozpowszechnione.



Chrzcielnica w kościele w Adamowiczach autorstwa Bolesława Bołdaka

Bolesław Bołdak po raz pierwszy jest wspomniany w związku z wykonaniem kopii pomnika na grobie Jana i Cecylii w Bohatyrowiczach (obecnie rej. mostowski). Była kustosz Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie Swietłana Połchowska temu tematowi poświęciła artykuł w „Zapiskach krajoznawczych” (1997). Autorka pisze, że w roku 1934 Józef Jodkowski podnosił kwestie konserwacji i restauracji pomnika, który według niego był dość zniszczony. Wykonanie kopii, według Jodkowskiego, można było powierzyć właśnie rzeźbiarzowi samoukowi Bolesławowi Bołdakowi. Rozmiar prac był pokaźny, zgodnie z rekomendacjami znanego mistrza rzeźby Kozińskiego do prac dołączyli absolwent Wydziału Plastyki z Wilna Godziszewski oraz dwaj uczniowie rzeźbiarza Kwiatkowskiego z Wilna Wołosewicz i Parwienia. Była to więc praca zespołowa.

18 maja 1935 r., w dzień 25. rocznicy śmierci Elizy Orzeszkowej, w obecności licznie zgromadzonych ludzi ustanowiono nowy pomnik w Bohatyrowiczach.

Eliza Orzeszkowa w powieści „Nad Niemnem” tak oto opisała grób Jana i Cecylii: „Znajdowali się w miejscu o kilka stóp zaledwie oddalonym od szczytu góry, na łagodnym skłonie, który tworzył małą, nieco spadzistą równinę. Trzeba było tylko trochę wzrok podnieść, aby zobaczyć ruchomą frędzlę zboża rosnącego nad samym brzegiem parowu. U końca cienistej i w nierówne wschody powyszczerbianej alei, którą wspięli się aż tutaj, leżał olbrzymi kamień, pełen wgłębień i wypukłości, za siedzenia służyć mogących, miejscami siwym i brunatnym mchem obrosły, a miejscami zwieńczony gibkimi gałęźmy ożyn i rozchodników. Kilka cienkich sosen, z szerokimi u góry koronami, i rozłożysta grusza, z gęstwiną drobnych liści, wyrastały tam z ziemi okrytej rzadką trawą i osypanej igłami sosen. Pod sosnami i gruszą coś czerwieniało, błękitniało i bielało; trzeba było wejść pomiędzy drzewa, aby rozpoznać, że to grobowiec. Był to grobowiec bardzo prosty i ubogi, ale takiego kształtu i w taki sposób przyozdobiony, że aby móc podobny mu zobaczyć, trzeba by cofnąć się wstecz o kilka wieków. Składał się on z sześciokątnego, grubego u podstaw a zwężającego się ku szczytowi krzyża, na które-

go czerwonym tle bielała postać Chrystusa, a którego boki okryte były różnobarwnymi godłami i figurami. Były tam białym pokostem powleczone i ściśle do krzyża przylegające trupie głowy i różne narzędzia Chrystusowej męki, płaskie popiersie Marii, z tkwiącymi w nim siedmiu pozłacanymi niegdyś i w kształt miecza wyrzeźbionymi strzałami, wsparte na rękach i w zamyśleniu na podstawach z drzewa lub gliny siedzące wypukłe figury świętych. Z chudości tych figur, ze szkieletowej długości ich członków, z okaleczeń, którymi czas zatarł rysy ich twarzy, po znać można było smak i robotę odległych czasów. Krzyż był tak spróchniały, że rychłym upadkiem groził, ale rozpięta na nim postać Chrystusa i boki jego okrywające figurę, przez czas okaleczone, ze spłowiałymi barwami i pozłotami, zachowywały niezmącone główne zarysy swe i cechy. Osłaniał je i od zupełnego zniszczenia chronił rozpięty u szczytu gontowy daszek. Na szerokiej podstawie krzyża bielał wyraźny jeszcze choć miejscami zacierający się już napis: JAN I CECYLIA, ROK 1549 memento mori. Tylko nazwiska nie było tam żadnego.

...Krzyż próchniejący i który pierwsze jesienne wiatry obalić mogły, musiał być zastąpionym przez inny. Kilkadziesiąt lat temu taką samą robotę spełnił zgrzybiały dziś i na wpół obłąkany Jakub. Teraz jemu przypadło w udziale stróżować nad tą pamiątką, drogą zapewne licznym pokoleniom, skoro z nich każde znalazło wśród siebie kogoś, kto jej z powierzchni ziemi zniknąć nie pozwolił".

Na starym zdemontowanym pomniku widniała data 1870 r.

Niestety, Swietłana Połchowska nie wskazała żadnych źródeł, z których korzystała. W listach Józefa Jodkowskiego, znajdujących się w posiadaniu Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie, nie ma żadnych informacji o ustanowieniu pomnika.

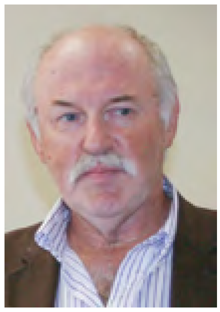
Autorce artykułu udało się odnaleźć informację, że Bolesław Bołdak, ur. w 1886 roku, był wyborcą w wyborach do Rady Miasta Grodna w 1934 r., w pierwszym okręgu, w dzielnicy nr 2. Tam też podano jego zawód – rzeźbiarz. Wspólnie z małżonką mieszkali od 26 sierpnia 1931 r. przy ul. Odważnej 5 w Grodnie. Należy zaznaczyć, że była to nowa ulica, wówczas przy niej znajdowały się jedynie cztery domy ■



LUBA ZORYN

RZEŹBA, PRZEDSTAWIAJĄCA JEZUSA UKRZYŻOWANEGO, AUTORSTWA BOŁDAKA

Przekrac



PIOTR JAROSZYŃSKI

Jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów życia człowieka na ziemi, jest jego świadomość śmierci. Świadomość, która towarzyszy mu nieustannie, ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, że śmierć należy do naturalnego porządku rzeczy całego świata przyrody: co się urodziło, musi umrzeć.

Granice życia mają rośliny i zwierzęta, pokolenie, które się rodzi, musi umrzeć. Jednak ani rośliny, ani zwierzęta nie mają świadomości, że życie kończy się śmiercią. Drzewo rośnie, bywa że i setki lat, przychodzi drwal i w ciągu kilkudziesięciu sekund lub kilku minut je ścina. Drzewo się nie buntuje, nie wie, o co chodzi, bo drzewo w ogóle nie ma poznania. Zwierzęta walczą o życie, starają się unikać niebezpieczeństw, ale świadomości życia ku śmierci nie mają. Taką świadomość ma człowiek. Obejmuje ona cały świat przyrody, który rodzi się i zamiera. Ale obejmuje też człowieka, który musi umrzeć, choć nie musi to być w starości, ale w każdym jego momencie, umierają nie tylko starzy, ale i młodzi. Człowiek, mając świadomość samego siebie, tego że żyje, że istnieje, ma równocze-

zanie śmierci



Irena Waluś

Na cmentarzu w Teolinie

śnie świadomość kruchości własnego życia i istnienia.

Taka sytuacja napawać musi lękiem, bo przecież życie jest drogocenne, jego utrata to utrata wszystkiego: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Takiej sytuacji człowiek nie chce zaakceptować, nie tylko mędrzec i uczony, ale w ogóle każdy człowiek, również ten, który żył przed tysiącami lat. I to jest właśnie zdumiewające, że pojęciu człowieczeństwa od dawien dawna towarzyszy jakieś poczucie mniej lub bardziej mgliste tego, że życie ludzkie wraz ze śmiercią się jednak nie kończy.

To poczucie znajdowało swój materialny wyraz pod postacią grobów, które miały za zadanie pomóc człowiekowi przetrwać śmierć, by żyć na nowo. Zwierzęta nie myślą o śmierci, nie myślą o nowym życiu, nie budują grobów, a człowiek, nawet ten najprymitywniejszy, sprzed tysięcy lat, czasem charakteryzowany przez pseudonaukowców na małpę, ten człowiek myślał o własnym życiu jako całości, która nie może ulec unicestwieniu. Jest poruszające, gdy oglądając różne wystawy w muzeach, dochodzimy do tej części, gdzie człowiek ukazany jest jako dzikus ubrany w zwierzęcą skórę, w ręku trzyma dzidę, zamiast zębów ma nieomal kły, jest rozczochrany, nieogolony, prawie zwierzę – ale nie zwierzę. Opanował ogień, poszerza paletę tworzonych przez siebie narzędzi i buduje groby. Nie tylko żeby pochować tego, kto umarł, ale jeszcze go wyposażyć w przedmioty, które są potrzebne do dalszej drogi.

Dziś może się to wydawać bardzo naiwne, bo po co komu w nowym życiu ziemska strawa, ziemskie ubranie i broń, ale przecież sama świadomość, że człowiek jest nakierowany na nowe życie, jest doświadczeniem na miarę ponad kosmicznym. Takiej świadomości nikt w kosmosie poza człowiekiem po prostu nie ma. A jak konkretnie sobie to wyobraża i rozumie, jest sprawą innego rzędu, bo zależy od uwarunkowań kulturowych, społecznych i osobistych. Najważniejsze i najbardziej zdumiewające jest to, że taka świadomość w nim

się budzi. W człowieku, nie w roślinie, nie w zwierzęciu, ani tym bardziej w niecałym świecie nieożywionym i kosmosie, choćby był niewyobrażalnie wielki.

Świadomości życia ku śmierci towarzyszy człowiekowi świadomość otwartości na życie niezależne od śmierci. Brak takiej perspektywy, nawet jeśli człowiek nie jest pewien i nie wie dokładnie, jakie to ma być życie – brak takiej perspektywy uważa nie tylko za absurd, ale co więcej, jest to absurd, który nasze życie tu na ziemi czyni bezsensowne. W ten sposób przekonanie o tym, że człowiek nie może absolutnie przestać istnieć, leży nie tylko u podstaw nadziei, ale i racjonalności. Świadomość śmierci, ale i brak zgody na nią, nie tylko z racji emocjonalnych, ale właśnie racjonalnych, leży u podstaw przebudzenia rozumu, czyli leży u podstaw racjonalności.

Właśnie ta postawa religijna, którą od przynajmniej dwóch stuleci uważa się za źródło irracjonalizmu i umysłowego ograniczenia, jest czymś zdumiewająco racjonalnym i życiotwórczym. Więcej, największe pomniki, jakie cywilizacje zostawiły po sobie na tej ziemi, istotnie związane są z religią. Obejmuje to zarówno kulturę materialną, w postaci podziwu godnych budowli, choćby piramidy, jak i kulturę umysłową – bo przecież środowiskiem, które uprawiało zalążkowo naukę były początkowo głównie środowiska kapłańskie, cofając się, jak to podkreślał Arystoteles – aż ku starożytnemu Egiptowi.

Można się zastanawiać, w jakiej mierze współczesna cywilizacja zachodnia, mimo olbrzymiego postępu w zakresie techniki, nie ulega degradacji aż ku samounicestwieniu właśnie przez irracjonalne traktowanie śmierci, a co za tym idzie i religii. Jeśli tak, to do cywilizacji tej trzeba nabrać dużego dystansu, bo jest to jakaś ślepa uliczka, którą prowadzą nas ślepcy ■

Wilno – sowiecki



Mieczysław JACKIEWICZ

W Wilnie pod koniec września 1939 r. powstał Komitet Pomocy Uchodźcom Wojennym. Jego założycielami byli adwokat Ignacy Zagórski, dr Maria Petrusewiczowa oraz Antoni Pański, tłumacz literatury angielskiej, przybyły z Warszawy. Władze sowieckie odniosły się do tego Komitetu przychylnie, zastrzegły jedynie, że działalność Komitetu ma się ograniczyć wyłącznie do czynności czysto humanitarnych i objąć wszystkich uchodźców bez względu na narodowość. Wobec tego do prezydium dokooptowano przedstawiciela gminy żydowskiej Łazarza Kruka.



Symboliczne piłowanie polskiego szlabanu granicznego. Sowieci przekazują Wileńszczyznę Litwie. 27 października 1939 r.

Siedzibą KPUW był lokal przy ulicy Mickiewicza 22. Pełną działalność Komitet rozwinął w okresie litewskim (1939-1940). Zorganizował stołówki, schroniska, opiekę lekarską, udzielał zapomóg pieniężnych, zbierał i rozdawał dary w postaci paczek z żywnością i odzieżą.

Na początku października na ulicach Wilna pojawili się byli żołnierze w polskich mundurach. Sowieci szeregowych po infiltracji zwalniali do domów. Oficerów i podoficerów wywożono na wschód do obozów. Dla jednych była radość, że ojciec i mąż przeżył i powrócił do rodziny, dla innych – nieszczęście i smutek, że zabrano męża, ojca… Z naszego domu z wojny wrócił Witold Wołoncewicz. Wilnianie wiedzieli dobrze, kim są Sowieci. Oddziały sowieckie często maszerowały po ulicach Wilna, ich krok był inny niż żołnierzy polskich, krok *sobaczyj,* psi – jak kpili z nich niektórzy wilnianie, ale zawsze maszerowali ze

prezent dla Litwy



śpiewem:

Jeśli zawtra wojna, jeśli wrag
napadiot,
Jeśli tiomnaja siła nagrianiet,
Kak odin człowiek, wieś
sowietskij narod
Za swobodnuju Rodinu wstaniet.

Tymczasem w naszym mieście szalał terror i był głód. My z mamą wyżyliśmy tylko dzięki krewnym, którzy przywozili nam ze wsi ziemniaki, osełkę masła, jajka, a po chleb trzeba było stać w kolejce. Mama gotowała kartofle, okraszała je masłem, do tego mieliśmy z swego ogródka jarzyny. I taki stan rzeczy trwał ponad miesiąc, aż nagle zaczęto mówić, że Sowieci opuszczą Wilno i na ich miejsce przyjdą Litwini. Wilnianie, przynajmniej prości ludzie z Połockiej, bali się też Litwinów, choć próbowano drwić: bo co to za wojsko, co to za władza?.. Ale mądrzejsi tłumaczyli: lepiej niech przyjdą Litwini, oni chyba będą lepsi od Sowietów, od Ruskich.

Wkrótce sytuacja uległa zmianie. 28 września Joachim von Ribbentrop i Wiaczesław Mołotow podpisali w Moskwie „Układ o granicy i przyjaźni". W miejsce linii demarkacyjnej ustalono granicę państwową między Rzeszą Niemiecką a Związkiem Sowieckim, a załączone do układu tajne protokoły zawierały ustalenia w sprawie nowego podziału stref interesów. Sowiecka strefa interesów objęła teraz Litwę, w zamian Niemcom przypadł obszar Polski między Wisłą a Bugiem.

Od 3 października toczyły się w Moskwie rozmowy między przedstawicielami rządów ZSRR i Litwy w sprawie przekazania Litwinom Wilna z okręgiem w zamian za podpisanie układu o wzajemnej pomocy, przewidującego zainstalowanie na Litwie sowieckich baz wojskowych. Do rozmów tych doszło nie na prośbę rządu litewskiego, lecz z woli Stalina. Litwa nie wyrzekała się wprawdzie swych pretensji do Wilna, jednak w warunkach trwającej wojny o trudnym do przewidzenia wyniku, pragnęła za wszelką cenę zachować neutralność i pozostawić problem Wilna do rozstrzygnięcia po wojnie. W toku trudnych rozmów ze Stalinem i Mołotowem litewski minister spraw zagranicznych Juozas Urbšys proponował podpisanie układu o wzajemnej pomocy, jednak bez wprowadzenia sowieckich garnizonów na terytorium Litwy. Jednakże Stalin nie ustąpił ani na jotę i ostatecznie 10 października 1939 r. został podpisany na Kremlu „Układ o przekazaniu przez ZSRR Republice Litewskiej miasta Wilna i obwodu wileńskiego oraz o wzajemnej pomocy między Związkiem Sowieckim a Litwą". Na mocy tego układu Litwa otrzymała obszar o powierzchni 680 km kwadratowych, liczba ludności Litwy wzrosła o około 500 tys. W zamian za to Litwini udostępnili sowieckim siłom zbrojnym lądowym i powietrznym bazy w następujących miejscowościach: Porubanek (obecnie Kirtimaj) lotnisko pod Wilnem, Nowa Wilejka (obecnie Naujoji Vilnia) dzielnica Wilna, Olita (Alytus), Preny (Prienai) i Gudziany (Gudiena) koło Koszedarów.

Jeszcze podczas toczących się z Litwinami rozmów władze sowieckie rozpoczęły grabież mienia publicznego i prywatnego. Zdążyli zdemontować fabrykę radiood-



NAPRZECIWKO ÓWCZESNEJ ULICY MICKIEWICZA (OBECNIE AL. GIEDYMINA) USTAWIONO BRAMĘ OWINIĘTĄ DĘBOWYMI LIŚĆMI

biorników „Elektrit" i wywieźli ją do Mińska. Za tą fabryką wyjechało z Wilna sporo młodych Żydów i kilku komunistów Białorusinów, którzy otrzymali tam pracę. Wywieźli część książek z Biblioteki Wróblewskich i cenne zbiory masoniców, także część dokumentów archiwalnych Sowieci zabrali na wschód. Ustanowiono też granicę między Litwą i Białoruską SRR: Komarowszczyzna, zaścianek koło Kotłówki, gdzie się urodziła mama, znalazła się po stronie białoruskiej i mama utraciła na pewien czas kontakt z krewnymi: z babunią i Starukiewiczami.

Po podpisaniu układu o przekazaniu Wilna Litwie upłynęło 10 dni, jednakże ciągle w mieście pozostawały wojska sowieckie i kontynuowano grabież, rozpoczęły się też aresztowania dokonywane przez NKWD. Oczekiwanie na przyjście Litwinów do Wilna przedłużało się. Mijały kolejne terminy, a zmiana władzy nie następowała. Mimo zniecierpliwienia Litwinów, bolszewicy się nie spieszyli. Oficjalnie mówiono, że zwłoka jest spowodowana przyczynami natury technicznej: koszary dla wojska w Mińsku nie były przygotowane na przyjęcie żołnierzy powracających z Litwy. Dopiero 20 października zauważono w Wilnie wzmożone transporty sowieckich wojsk w kierunku Mińska – najwyraźniej rozpoczynała się oczekiwana ewakuacja. Przez Wilno przetaczały się czołgi, działa, samochody ciężarowe wypełnione żołnierzami i sprzętem.

Do przyjścia Litwinów w Wilnie pozostał niewielki garnizon sowiecki i milicja, do której wstąpili Żydzi i wileńscy komuniści.

27 października władzę w Wilnie przejęli Litwini, od razu na wieży Giedymina załopotała żółto-zielono-czerwona narodowa flaga litewska. Mieszkańcy Wilna zrozumieli, że ich miasto już nie jest polskie, lecz litewskie.

28 października 1939 roku litewskie wojsko przekroczyło granicę polsko-litewską, uroczyste wkroczenie do Wilna nastąpiło następnego dnia przed południem. Wieść o tym wydarzeniu szybko rozeszła się po mieście i my, chłopcy, pobiegliśmy na plac Katedralny. Naprzeciwko ówczesnej ulicy Mickiewicza (obecnie Gedimino) wileńscy Litwini ustawili bramę z drewna, brama była owinięta dębowymi liśćmi, zwieńczona herbem Litwy. Przed bramą stała grupka ludzi, ktoś trzymał ręcznik wyszywany litewskimi ludowymi wzorami, chleb i sól, kręciły się dziewczyny litewskie ubrane w stroje ludowe… Coraz więcej ciekawskich zbierało się koło bramy, bo szybko rozeszła się wieść, że generał Vincas Vitkauskas na białym koniu prowadzi wojsko do Wilna…

Z początku Litwini udawali, że przychodzą do Wilna z przyjaźnią, jak bracia. Wydali nawet odezwę do wilnian takiej treści: „Przychodzimy bracia nie ciemiężyć, lecz kochać, nie burzyć, lecz budować. Przychodzimy, niosąc porządek i pracę. Przynosimy prawo i sprawiedliwość. Litwa jest ojczyzną nas wszystkich i my wszyscy jej synowie i córki mamy równe prawa i jednaką jej miłość i szacunek. Nie ma na Litwie zwyczaju prześlado-

wać za wiarę i mowę bądź przekonania poszczególnych ludzi."

Longin Tomaszewski w książce „Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939-1945" pisze: „Wojsko wkraczało do śródmieścia równocześnie przez mosty Zielony i Zwierzyniecki oraz od strony Wilczej Łapy (obecnie Vilkpėdė). Na ulicy Mickiewicza odbyła się defilada, którą odbierał z trybuny przy placu Orzeszkowej (obecnie Vinco Kudirkos) gen. Vincas Vitkauskas. Mieszkańcy Wilna przyglądali się defiladzie z życzliwym zainteresowaniem. Oglądali wojsko dobrze umundurowane i wyposażone, prezentujące się o niebo lepiej od oddziałów armii sowieckiej, które dopiero co opuściły Wilno".



LITEWSKIE CZOŁGI NA ULICY MICKIEWICZA

Inny świadek ówczesnych wydarzeń, Bronisław Krzyżanowski (1906-1983), porucznik saperów, późniejszy żołnierz Armii Krajowej, w swoich wspomnieniach „Wileński matecznik" tak pisze o wejściu Litwinów do Wilna: „… wojska litewskie wkroczyły do Wilna w sobotę 28 października. Z czołgiem czy bez czołgu, oddziały schludnej litewskiej piechoty w zielonych mundurach zaroiły się na Zielonym Moście i weszły do śródmieścia ulicą Wileńską. Na skrzyżowaniu Wileńskiej i Mickiewicza czekała je owacja ze strony części dość szczupłej, ale akustycznej grupy Litwinów, wyraźnie przybyłych w pierwszym rzucie. Górą biegły w poprzek ulicy transparenty z litewskimi napisami, w języku zupełnie jeszcze niezrozumiałym dla Wilna. Był też jeden w języku polskim: „Niech żyje armija litewska". Pisownia zdradzała niezbyt głęboką znajomość polskiej ortografii. Ulica patrzyła na maszerujących w nieufnym milczeniu, rozważając niestałość spraw tego świata. Bogiem a prawdą należałaby się temu wojsku – bodaj na początku – pewna nuta serdeczności. Słowo „wyzwoliciele" byłoby może tu nadmierne, bo wojsko to zapewne nie niosło naszemu miastu wolności. Raczej byli to „wybawcy z ciężkich tarapatów", przywracający zrozumiały dla nas ustrój społeczny i ekonomiczny.

Inne kolumny wchodziły jednocześnie od strony Wilczej Łapy, czyli z kierunku kowieńskiego.

Litwini zajęli na początek tzw. koszary ignacowskie, w sąsiedztwie kościoła dominikańskiego. Jednocześnie różne urzędy i instytucje litewskie zaczęły rozpleniać się coraz to śmielej w mieście, w którym wciąż jeszcze czuło się pozostające sowieckie „ogony". Zresztą bazy sowieckie, na których wprowadzenie Litwa się zgodziła, faktycznie likwidowały niepodległość tego państwa. Najbliższa z tych baz mieściła się na lotnisku Porubanek, o kilka kilometrów od miasta. (…)

Z różnych zakamarków zaczęli wyłaniać się przytajeni ludzie, rozglądając się bacznie, czy nie za wcześnie jeszcze na jawność. Otwarła się droga kolejowa na zachód, do Kowna i dalej".

Po zajęciu Wilna przez wojska litewskie na drugi dzień była defilada wojskowa. Na defiladę oczywiście pobiegli Grymkowie i po powrocie starszy Grymka opowiadał z przekąsem i ironią:

– A wiecie, malcy, w czasie defilady Litwini chcieli zaimponować i pożyczyli od Łotwy oba łotewskie czołgi i dodali do tego jedyny własny… Kudy im do tanków sowieckich!

Po wkroczeniu oddziałów litewskich do Wilna na cmentarzu Rossa stanęła warta honorowa: przy płycie Mauzoleum Serca Marszałka Piłsudskiego i przy grobie Jonasa Basanavičiusa, litewskiego działacza niepodległościowego zmarłego w Wilnie w 1927 roku. Ale 29 października rozpoczął się pogrom Żydów, byli ranni, których umieszczono w szpitalu żydowskim. Był to zapewne odwet za współpracę młodych Żydów z Sowietami.

Litwini wprawdzie otrzymali Wilno jako stolicę państwa, ale na Litwie pozostało pięć sowieckich baz, w tym jedna na Porubanku w Wilnie i jedna w Nowej Wilejce, 7 km od Wilna. I co mądrzejsi i inteligentniejsi Litwini między sobą niekiedy powtarzali takie powiedzonko:

– *Vilnius* mūsų, bet mes rūsų… (Wilno nasze, lecz my w Rosji).

A dowcipni wilnianie w odpowiedzi na to litewskie powiedzonko opowiadali między sobą następujący wierszyk:

Raz po zwycięskiej bitwie,
Mūsų Vilnius przypadł Litwie,



Litewski żołnierz na tle panoramy Wilna



Litewskie czołgi

A że kobyłka zbyt skakała,
Mūsų Vilnius postradała.

Z wkroczeniem Litwinów przyszła dla nas ulga. Skończył się sowiecki terror i głodowa wegetacja. Natychmiast poprawiło się zaopatrzenie. Zasobna gospodarczo Litwa za pomocą swych doskonale funkcjonujących organizacji spółdzielczych „Pienocentras” (artykuły mleczarskie), „Maistas” (mięso i wędliny) i „Rūta” (artykuły ogólnospożywcze) rzuciła do wygłodzonego miasta obfitość dobrej gatunkowo i taniej żywności.

Pierwsze tygodnie pobytu Litwinów w Wilnie zdawały się wskazywać na przychylny stosunek władz do polskiego społeczeństwa. Rezydujący w pałacu d. biskupim przy placu Napoleona (obecnie Daukanto) pełnomocnik rządu litewskiego Antanas Merkys, dotychczasowy burmistrz Kowna, dobrze władający językiem polskim, odniósł się pozytywnie do grupy polskich działaczy z prof. Witoldem Staniewiczem o wznowienie wydawania „Kuriera Wileńskiego”.

Nasze życie i naszych sąsiadów znacznie się polepszyło. Pamiętam, jak na ulicy Zarzecznej pojawiły się sklepy z dużymi czerwonymi napisami MAISTAS, RŪTA… W sklepach było pełno stosunkowo tanich produktów. Ale brakowało pieniędzy, bo zarobków nie było, a wymiana złotówek na lity była niemrawa i za jednego złotego dawano nawet ok. 30-50 centów. Po kilku dniach ludzie przestali cieszyć się z wolności i już 30 października doszło do rozruchów w mieście.

30 października 1939 roku zaczęły się zamieszki na ulicach miasta. Podczas wymiany złotego na lity władze litewskie obniżyły wartość 1 złotego do 20 centów. Polacy wileńscy wiele tracili, toteż zaczęły się poważne zamieszki uliczne, które zamieniły się w otwartą walkę z litewską policją. Oto jak opisuje to zdarzenie Felicija Bortkevičienė w dzienniku litewskim „Lietuvos žinios” z 31 października 1939 r.: „Zamieszek tych nie można nazwać narodowościowymi i skierowanymi przeciwko Żydom, gdyż wśród podburzających i uczestników był również znaczny procent komunistów miejscowych i przybyszów, niezadowolonych z przybycia Litwinów do Wilna. Poza tym przyłączył się element awanturniczy. Słowem podburzających było wielu i kierowanych różnymi celami. Należy poza tym uwzględnić pierwotną przyczynę tych wypadków.

Do dnia 30 października miesz-

kańcy Wilna byli w błędnym przekonaniu, że są ludźmi zaopatrzonymi, gdyż mają pełne kieszenie złotych i że złoty przynajmniej będzie równy litowi. Gdy radio kowieńskie ogłosiło, że złoty będzie przyrównany do 20 centów, ludność polska w Wilnie zrozumiała, że wiele traci".

Dalej dziennikarka litewska pisze, że wieczorem 30 października dały się słyszeć na ulicach Wilna głosy „urągające Litwinom i podejrzewające, że rzekomo umyślnie ustalono tak niski kurs w celu skupienia po taniej cenie domów i ziemi. Wilnianom nie mieściło się w głowie, że wywiezione do Francji złoto polskie nie służy do pokrycia złotego, że z tego powodu złoty na giełdzie międzynarodowej zupełnie spadł, że do nieszczęść przegranej wojny przyłącza się jeszcze katastrofalny spadek pieniądza".

Spadek kursu złotego wywołał ogromną niechęć i złość w stosunku do Litwinów, tym bardziej, że od razu cena chleba w Wilnie podskoczyła z 30 do 60 groszy za kilogram. W czasie okupacji sowieckiej rubel zrównano ze złotym i obie waluty chodziły jednakowo. Wilnianie na niczym nie tracili. Nowe litewskie władze wprowadzając lita doprowadziły do zubożenia ludności wileńskiej. W mieście zaczęto mówić, że Litwini robią to naumyślnie, żeby upokorzyć Polaków.

„Wobec takich nastrojów – pisała Bortkievičienė – podburzenie tłumu nie sprawiło trudności. Poza tym niektórzy spośród tłumu wiedzieli, że piekarniom rozdano mąkę, a piekarnie nie wypiekły chleba. Piekarnie są prawie wyłącznie w rękach żydowskich, więc momentalnie oskarżono Żydów. Do tego należy dodać nieuregulowane z czasów pobytu Rosjan rachunki pomiędzy Żydami i Polakami i oburzenie z powodu przychylności Żydów do bolszewików. Połączyła się więc niechęć do Litwinów z powodu złotego, wieczysta nienawiść Polaków do Żydów i Żydów do Polaków; poza tym komunizujący pragnęli wykorzystać rozruchy. Że tak było, świadczy zwracanie się do przejeżdżających oddziałów Czerwonej Armii ze skargami i wołaniem o pomoc...".



Pinterest.ph

Litewski wartownik na Górze Trzech Krzyży w Wilnie

Zdesperowany tłum wilnian rzucił się na policję, choć ta – jak podaje prasa – otrzymała rozkaz niestosowania przemocy. „Z tłumu i okien dały się słyszeć strzały – pisze „Lietuvos žinios" – wówczas dostało się, jak to zawsze bywa, winnym i niewinnym". Policja zaczęła strzelać do tłumu, ludzie miotali kamieniami w kierunku nowej władzy. Bitwa na ulicach Wilna trwała kilka godzin: „podniecony tłum trudno było powstrzymać – pisała gazeta litewska – gdyż rozpraszał się po wszystkich ulicach i usiłował wzniecić niepokój, dopóki wszystko ostatecznie uporządkowano. W rezultacie 23 rannych". A wśród rannych było kilku litewskich policjantów.

Zamieszki uliczne i potyczki z policją miały miejsce w Wilnie także 1 i 2 listopada 1939 roku. Longin Tomaszewski pisze: „1 listopada odbyła się na Rossie podniosła uroczystość dla uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego. Przy Mauzoleum uczniowie pełnili wartę, zgromadzone rzesze młodzieży śpiewały hymn narodowy i słuchały patriotycznych wystąpień. Wracający z cmentarza tłum został rozproszony przez policję przy Ostrej Bramie i na placu Katedralnym.

Znacznie bardziej masowa była manifestacja zorganizowana także na Rossie w Dzień Zaduszny. Według szacunków litewskiej policji wzięło w niej udział 25 do 30 tysięcy osób. Nie zważając na nakaz

władz, aby obchody zaduszkowe ograniczyć wyłącznie do terenu cmentarza, po parogodzinnej manifestacji uformował się wielotysięczny pochód, który ze śpiewem i wznoszeniem okrzyków antylitewskich wyruszył w kierunku śródmieścia. Po przejściu przez Ostrą Bramę pochód skierował się na ulicę Wielką (obecnie Didžioji), gdzie został zaatakowany przez znaczne siły policji konnej pod dowództwem samego komendanta wojennego miasta Wilna – płk. Pranasa Kaunasa. Wielu młodych ludzi odniosło obrażenia w starciu z policją, a kilkadziesiąt osób aresztowano".

O ówczesnej litewskiej policji, a także o szaulisach tak pisze wspomniany Longin Tomaszewski: „Akcja antypolska nie ominęła kościołów. Zorganizowane grupy litewskiej młodzieży ze związku szaulisów wywoływały w kościołach zajścia podczas nabożeństw, gwałcąc ich porządek, przerywając je śpiewaniem pieśni świeckich, terroryzując modlących się wiernych, nierzadko uciekając się do bicia wychodzących z kościoła. (...) Policja zwykle traktowała poszkodowanych Polaków jako sprawców zajść. Gdy mowa o policji litewskiej, należy podkreślić jej brutalność i bezwzględność w stosunku do Polaków. Przy lada okazji policjanci robili użytek z pałek. Swym postępowaniem przyczynili się do podsycania w polskim społeczeństwie nienawiści i pogardy do okupanta, za jakiego powszechnie uważano litewską władzę".

Nic więc dziwnego, że dochodziło do drobnych zamieszek i demonstracji ludności wileńskiej. Wilnianie do lipca 1940 r. nie zaakceptowali Litwinów i prób lituanizacji, obowiązkowej zmiany polskiej pisowni imion i nazwisk na pisownię litewską. Dopiero od lipca 1940 r., gdy nastąpił powrót Sowietów do Wilna, wszystko się zmieniło, ale to już inny temat do opowieści o mieście nad Wilią i jego mieszkańcach podczas kolejnych okupacji ■

Twierdza Wisłoujśc… sztuki fortyfikacyjne…



MAURYCY FRĄCKOWIAK

Od wielu lat wiedziałem, że na obrzeżach Gdańska znajduje się unikatowa twierdza morska. Przez długi okres czasu była jednak niedostępna dla zwiedzających, z uwagi na prowadzone prace remontowe. Niedawno dotarłem doń i miałem okazję ją spenetrować. Muszę przyznać, iż widziałem wiele zabytkowych budowli obronnych w kraju i zagranicą. Nigdzie jednak nie widziałem budowli, w której zachowane są bardzo czytelne elementy pochodzące z różnych epok.



WIDOK NA TWIERDZĘ I OKOLICĘ Z LOTU PTAKA

Nazwa twierdzy pochodzi z czasów, kiedy ujście Wisły znajdowało się na północ od twierdzy. Miała ona za zadanie kontrolować ruch statków wpływających i wypływających z Gdańska. Pierwsze pisemne wzmianki o istnieniu w tym miejscu twierdzy pochodzą z połowy XIV w. Z owego źródła wiemy, że była to budowla drewniana, a przez to nietrwała. Twierdza stoi na piaszczystej łasze. Jej fundamentami są drewniane skrzynie wypełnione gruzem. Pierwszą fortyfikację murowaną zbudowano na tym samym miejscu w drugiej połowie XIV wieku. W 1482 r. zbudowano murowaną wieżę w kształcie cylindra. Służyła

cie – niezwykły zabytek
ej



głównie jako latarnia morska aż do 1758 r. Na jej szczycie rozpalano ogień w godzinach nocnych.

W początkach XVI w. wokół wieży zbudowano pierścień drewniano-ziemnych obwałowań, zaś nieco później murowany wieniec ze stanowiskami dla artylerii niewielkich kalibrów. Wokół wieńca, po jego zewnętrznej stronie, zbudowano koszary. Rozwój artylerii sprawił, że z końcem XVI w. nastąpiła modernizacja umocnień w stylu nowo włoskim. Wokół wieży i otaczającego ją wieńca powstały cztery potężne bastiony z rozległymi kazamatami i łączącą je kurtyną. Całość otaczała woda. Do twierdzy wiódł jeden zwodzony most i jedna brama, nad którą widnieje data 1609 r. Załoga na stopie pokojowej 1648 r. liczyła 150 osób, a w chwilach zagrożenia wojną – 300 osób. W latach wojen napoleońskich twierdza została zmodernizowana. Po I wojnie światowej warownia straciła znaczenie militarne i służyła jako baza żeglarska.

W 1945 r. Armia Czerwona



Maurycy FRĄCKOWIAK

Twierdza z murowaną wieżą



Autor artykułu przed jedną z budowli twierdzy. Fot. wł. Autora

dokonała rozległych zniszczeń obiektu. Obecnie stan fortyfikacji można uznać za zadawalający. Na dziedzińcu znajduje się kiosk z pamiątkami. Są to głównie widokówki z elementami twierdzy oraz galanteria chińskiej proweniencji. Zdziwimy się zapewne, gdy usłyszymy, że nie ma w sprzedaży żadnej publikacji na jej temat. Twierdza była niegdyś obiektem obronnym. Można rzec, iż broni się nadal (teraz przed turystami), gdyż droga doń wiodąca przypomina ser szwajcarski.

Opuściłem ów zacny obiekt i udałem się na nieodległy Półwysep Helski. Od kilku lat czyniłem zabiegi, aby dostać się do portu wojennego w Helu. Tu, służąc na okrętach, spędziłem trzy młodzieńcze lata i bardzo chciałem odświeżyć wspomnienia. Wiedziałem, że port jest niedostępny, gdyż został wyremontowany i jest pilnie strzeżony jako port rezerwowy dla floty NATO. Przysłowie mówi, że ponoć mądrym (czy jakoś podobnie) szczęście sprzyja. Otóż otrzymałem kontakt do dyrektora Helskiego Kompleksu Muzealnego – Wojciecha Waśkowskiego, który obiecał mi, że załatwi wejście na teren portu wojennego w Helu.

Pana dyrektora poznałem w 2005 r. Był on wówczas członkiem komisji, która weryfikowała mojego przyjaciela, bohaterskiego obrońcę Helu w 1939 r. śp. Józefa Horniaka.

O Józefie Horniaku napisałem niegdyś tekst, który ukazał się na łamach „Magazynu Polskiego" (09/2014). Pisałem wówczas: „W roku 2005 spotkałem na Helu pana Roberta Nowaka, członka stowarzyszenia „Przyjaciele Helu", któremu powiedziałem, że przyjaźnię się od lat z obrońcą Helu Józefem Horniakiem. Na spotkaniu w szerszym gronie moją informację przyjęto nieufnie i poinformowano, że stowarzyszenie ma od lat pełną listę wszystkich żyjących obrońców Helu. Na takie dictum – zawiozłem na Hel przedwojenną książeczkę wojskową marynarza Horniaka oraz kilka fotografii, na których występuje w mundurze. Sprawdzono rzecz w Warszawie, a następnie zaproszono mnie i pana Józefa Horniaka na Hel, gdzie dokonano eksperymentu sprawdzającego jego wiarygodność. Ponieważ stanowiska 22. baterii przeciwlotniczej znajdowały się na terenie wojskowego ośrodka wczasowego

„Kormoran”, więc załatwiono nań wstęp w dniu 12.09.2005. Gdy tylko weszliśmy na teren ośrodka, ku zdumieniu członków stowarzyszenia, pan Józef Horniak żwawym krokiem ruszył w kierunku niewidocznych stanowisk 22. baterii. Nie zatrzymał się przy pierwszym stanowisku, lecz minął je i wszedł na drugie stanowisko. Tam przez chwilę wzruszony milczał, a po tym opowiedział sugestywnie, jak załoga działa walczyła z Niemcami w 1939 r. Stary marynarz znalazł się tu ponownie po 66 latach!

W latach następnych uświetniał swoją osobą uroczystości rocznicowe na Helu oraz przeszedł do historii, albowiem trafił do galerii marynarzy obrońców Helu”.

Znajomość z dyrektorem Waśkowskim zaowocowała tym, iż załatwił mi wejście na teren portu wojennego w Helu, za co będę mu dozgonnie wdzięczny. Powolutku wędrowałem po kei, aż doszedłem do miejsca, gdzie cumował okręt, który opuściłem przed półwieczem. Stanąłem przy polerze i wzruszony popadłem w zadumę. Jakże szybko przeminęły młodzieńcze lata. Za szybko!

Opuściłem port i postanowiłem jeszcze raz dotrzeć do stanowiska bojowego 22. baterii przeciwlotniczej. Dotarłem tam bez większych trudności i po raz drugi w życiu stanąłem na stanowisku bojowym marynarza Józefa Horniaka. Zauważyłem, że działali tu złomiarze. Obawiam się, że będzie jeszcze gorzej, gdyż ośrodek ma być sprywatyzowany i nie wiadomo, jaki będzie stosunek nabywcy ośrodka do placówki broniącej w 1939 roku ostatniego wolnego skrawka naszej Ojczyzny. Marynarz Józef Horniak walczył tutaj do 2 października 1939 r. Tego dnia załoga Helu skapitulowała. Józef Horniak poszedł do niewoli i spędził wojnę w stallagu na terenie Niemiec. Zmarł, będąc najstarszym żyjącym obrońcą Helu. mając 96 lat.

Cześć Jego pamięci! ■



Maurycy FRĄCKOWIAK

WIDOK WIEŃCA I KOSZAR



Maurycy FRĄCKOWIAK

KORYTARZ WEJŚCIOWY DO TWIERDZY



AUTOR ARTYKUŁU NA STANOWISKU 22. BATERII NA HELU, GDZIE WALCZYŁ JÓZEF HORNIAK. FOT. WŁ. AUTORA

Kronikarka rodzinnych dz

Irena Waluś

Dotarła do nas smutna wiadomość, w dn. 26 września odeszła z tego świata Zofia Wężyk-Machowska. Nasza Autorka. Poinformował o tym jej syn Marek Machowski. W jej książce wspomnień zat. „Retrospekcja. Z Baranowicz przez Syberię do Gdańska" jest rozdział „Kronikarz mimo woli", w którym Pani Zofia opisała, jak doszło do tego, że stała się strażniczką pamięci o dziejach rodziny.


Marek MACHOWSKI

Pani Zofia trzyma odznaczenie ojca mjr. dr. Andrzeja Wężyka

Kontakt do Zofii Wężyk-Machowskiej otrzymałam od Stanisława Poczobuta, który polecał jej artykuł. Napisałam do niej tradycyjny list, bo był tylko adres domowy. Wkrótce otrzymałam odpowiedź drogą elektroniczną i przez parę lat byłyśmy w stałym kontakcie mailowym. Mam jednak takie wrażenie, że znałyśmy się od wielu lat. Być może dlatego, że poznałam jej historię rodzinną. Niestety, nie poznałam Pani Zofii osobiście.

Zofia Machowska z domu Wężyk ur. w 1929 r. w rodzinie lekarza. Do wojny mieszkała z rodzicami i starszym bratem w Baranowiczach. W 1940 r. brat został aresztowany za działalność konspiracyjną i rozstrzelany w Kuropatach. O jego śmierci dowiedziała się dopiero w 1991 r. W czerwcu 1941 r. aresztowano ojca, a ją z matką wywieziono na Syberię. Jesienią 1944 roku z transportem Polaków trafiły na Ukrainę. Tam dotarła wiadomość o ojcu, że pracuje jako ordynator szpitala w Warszawie i poszukuje swoją rodzinę. W lutym 1946 r. z matką zostały repatriowane do Polski, rodzina połączyła się i zamieszkała w Gdańsku.

W 1948 r. Pani Zofia zaczęła studiować medycynę, z której zrezygnowała na rzecz studiów prawniczych we Wrocławiu. Po wyjściu za mąż w 1951 r. przeniosła się do Warszawy, gdzie ukończyła studia i pracowała jako radca prawny. Miała dwóch synów, doczekała się trójki wnuków i prawnuka. Opublikowała kilkanaście artykułów o tematyce wspomnieniowej. Jest autorką wspomnianej książki wspomnień, o której recenzentka dr Anna Milewska-Młynik napisała: „Autorka posiada szczególną umiejętność szkicowania wyrazistych portretów bohaterów swojej opowieści oraz barwnego, niemal malarskiego, opisywania otoczenia i realiów życia".

A do tegoż Pani Zofia miała lekkie pióro, o czym mogli się przekonać Czytelnicy naszego pisma. Przypomnę, że w „Magazynie Polskim" ukazało się kilka artykułów autorstwa Zofii Wężyk-Machowskiej. To „Wspomnienie o Franciszku Godlewskim" (05/2006), który był wicewojewodą nowogrodzkim, Autorka napisała o nim na podstawie archiwalnych dokumentów rodzinnych. Potem był artykuł „Bohaterowie umierają młodo" (09/2007), po-

ziejów

święcony bratu Bogusławowi i ciotecznemu bratu Antoniemu Godlewskiemu. Kolejne artykuły to „Zenon Paszkiewicz: rodak z Mińska” (04/2018) oraz „Podróż do przeszłości” (01-02/2019). W ostatnim opisała swoją podróż do Baranowicz oraz Mińska. Zależało jej na tym, żeby pokazać synowi Markowi Baranowicze, gdzie spędziła szczęśliwe dzieciństwo, ale tu też był początek dramatu rodziny po sowieckiej okupacji. Miała powód pojechać do Mińska, dzięki Zenonowi Paszkiewiczowi w Kuropatach został postawiony symboliczny krzyż poświęcony jej bratu.

W poprzednim numerze (10/2019) ukazał się początek artykułu „Osiem dni w Tbilisi”. Marek Machowski napisał: „Mama zmarła 26 września, dzień do nadejściu Pani mailu i pliku PDF z „Magazynem Polskim”. W środę, kiedy przyszedł mail od Pani, Mama nie była już w stanie otworzyć poczty, ale na pewno cieszy się z kolejnej publikacji na łamach Państwa periodyku”.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dn. 4 października. Nabożeństwo żałobne było sprawowane w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej w Warszawie. Urna z prochami śp. Zofii Wężyk-Machowskiej pochowano w grobie rodzinnym na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

A jednak *non omnis moriar* (nie wszystek umrę), bo słowo zapisane pozostaje, które będzie nam towarzyszyć w kolejnych numerach naszego pisma. Jesteśmy pewni razem z Markiem Machowskim, że Pani Zofia, tam wysoko, cieszy się z tego ■



TWIERDZA NARIKAŁA

Osiem dni w Tbilisi. Moje impresje



ZOFIA WĘŻYK-MACHOWSKA

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 10/2019

W stolicy Gruzji w końcu XIX stulecia urodziła się i dorastała moja mama – Jadwiga Godlewska, córka Polaka i Gruzinki. Tam ukończyła gimnazjum i na wydziale chemii rozpoczęła studia. Tu spotkała mojego tatę dr. Andrzeja Wężyka – młodego absolwenta Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu, który przyjechał na Kaukaz zwalczać epidemię tyfusu. Miłość od pierwszego wejrzenia, ślub i wspólny wyjazd do niepodległej już Polski. Dla niego był to powrót do Ojczyzny, dla niej pierwsze z nią zetknięcie. Jestem ich córką. Kilka lat temu z synem Markiem odwiedziłam Gruzję.

Dzień pierwszy. Czwartek

Budzi mnie dźwięk telefonu, syn pyta, jak się czuję. Odczuwam jeszcze potrzebę snu, ale świadomość upływu cennego czasu sprawia, że mobilizuję się i wkrótce odświeżona i ubrana spotykam w progu panią domu – Cisanę Truszkowską.

Urodziwa Gruzinka wita mnie

serdecznym uściskiem i pocałunkiem niwelując z miejsca dystans między nieznajomymi. Od pierwszej chwili nawiązuje się między nami nić wzajemnej sympatii. Ona jest filologiem rosyjskim, jej mąż – wybitnym i znanym w Gruzji inżynierem budowlanym. Oboje na emeryturze zasilają budżet domowy przyjmując gości z Polski. Zapraszają nas na śniadanie do nakrytego stołu w moim pokoju. Miły obrus w delikatne kwiatki, porcelanowa zastawa, srebrne sztućce. Na środku patera z owocami, resztę powierzchni stołu zajmują zimne i gorące potrawy na półmiseczkach i w salaterkach. Czego tam nie ma? Chaczapuri, kotleciki z frytkami, sałata z pomidorów i ogórków, pyszny gruziński ser i owoce. Całość dopełnia pieczywo w koszyczku wyłożonym ręcznie haftowaną serwetką, dzbanek z sokiem owocowym, dzbanek–termos z wrzątkiem do zaparzenia herbaty lub kawy i srebrna cukiernica. Przecieram oczy, jawa czy sen?

Po śniadaniu odbywamy z panem Michaiłem krótką naradę na temat zwiedzania miasta i ustalamy plan: rzymskokatolicki kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła przy ulicy Dżawachiszwili, Plac Gorgasali, Stare Miasto, Most Pokoju i Park Europejski. Pierwsze kroki kierujemy do kościoła. Biała barokowa świątynia w wieńcu zieleni otaczających starych drzew, na lewo od niej oddzielony ogródkiem dwupiętrowy budynek plebanii. Kościół ten ma dla mnie ogromne znaczenie. Moi dziadkowie należeli do tej parafii, tu moja mama była chrzczona, brała ślub z moim ojcem, chrzcili pierwszego synka.

Wydaje mi się, że słyszę jej głos jak opowiada: „Boże Narodzenie i Wielkanoc zawsze przebiegały w uroczystym nastroju i pięknej oprawie. Cała rodzina odświętnie ubrana podążała na mszę, potem odbywało się spotkanie z Polakami w Domu Parafialnym”.



Larysa SIERGIEJEWA

POMNIK KARTLIS DEDA (MATKA GRUZJA)

Teraz ja, u schyłku życia jestem tutaj z moim synem.

Czekamy do końca mszy odprawianej w języku gruzińskim, po niej Marek rozmawia z celebransem i uzyskuje od niego numer telefonu księdza wikarego, Polaka.

Z kościoła jedziemy na Plac Wachtanga Gorgasali. Na wyniosłym pomniku bohater siedzi dumnie na koniu. Rękę ma wzniesioną ku prawemu brzegowi Kury i spogląda na twierdzę Narikała. Naród gruziński żywi wielką cześć dla pamięci swego króla, który jak mało kto przed nim i po nim miał powód do dumy. Był założycielem tego miasta, stoczył wiele zwycięskich bitew z najeźdźcami, w VI w. przeniósł tutaj stolicę z Mcchety. Był też twórcą kościoła autokefalicznego, na czele którego odtąd stoi najwyższy patriarcha katolikos. Król Gorgasali zginął w walce z Persami.

Jest południowy skwar, niebo bez jednej chmurki, temperatura około 40° C. Siadamy przy stoliku na wysokim tarasie restauracji położonej w środku lewej pierzei dużego placu. Mamy doskonały punkt widokowy. Wokół przysiadły stare kamieniczki różniące się wysokością i detalami zdobniczymi. Jest natomiast coś wspólnego dla wszystkich: śliczne ażurowe balkony z drewna lub kutego artystycznie żelaza ozdobione są kwitnącymi obficie roślinami. Po placu snują się w spowolnionym tempie ludzie lawirujący pomiędzy chaotycznie ustawionymi samochodami. Od czasu do czasu widzimy sunące w górze wagoniki kolejki linowej. Łączy ona prawe nabrzeże Kury z pasmem wzgórz Sololakijskich, gdzie stoi zabytkowa twierdza obronna Narikała. Na prawo od twierdzy wznosi się monumentalny 20-metrowy posąg kobiety, z aluminium. To pomnik Kartlis Deda (Matka Gruzja). W lewej ręce trzyma puchar dla przyjaciół, w prawej – miecz dla wrogów. Króluje nad całą okolicą.

Gasimy pragnienie wodą mineralną Borżomi podaną od razu przez kelnerkę, natomiast wybór obiadowego dania wymaga czasu i nastręcza trudności pomimo, iż menu jest także w wersji angielskiej. Cóż z tego. Konia z rzędem temu, kto odgadnie co się kryje pod egzotycznymi nazwami. Kierujemy dyskretne spojrzenia w stronę talerzy przed gośćmi siedzącymi przy dwóch sąsiednich stolikach. Naszą uwagę przyciągają jakieś kule zakończone pomponami. Fakt, że prawie wszyscy mają to samo danie wskazuje, że musi to być coś dobrego i wygląda na spe-



Autorka wspomnień z synem Markiem w restauracji w Tbilisi. Fot. z rodzinnego albumu



Rzeka Kura

cjalność szefa kuchni. Zamawiamy. W oczekiwaniu na gruziński specjał zauważamy, że konsumenci ujmują pompon dłonią i wgryzają się w kulę. Dlaczego ten prymitywny styl zachowania przy stole? O tym przekonujemy się po rozpoczęciu jedzenia potrawy przy pomocy widelca i noża. Po nacięciu kuli wytrysnął z impetem rosół i wyłoniła się kulka mielonego, aromatycznego mięsa. Oczywiście odkładamy cywilizowane narzędzia i naśladujemy innych biesiadników ostrożnie nadgryzamy kulę, wysysamy z niej rosół, a potem jemy farsz z ciastem, pompon – uchwyt zostaje na talerzu. Potrawa nazywa się „chinkali", jest bardzo smaczna, przypomina smak litewskich kołdunów.

Już po powrocie do Polski zajrzałam do gruzińskiej książki kucharskiej (Jelena Kiładze: Tradycyjna kuchnia gruzińska. Praktyczne porady i sprawdzone przepisy. Wydawnictwo REA, Warszawa 2011, s.168.) Pod nazwą „chinkali" czytam dokładny opis składników farszu: 300g miękkiej wołowiny, 150g miękkiej wieprzowiny, 150g miękkiej baraniny, dalej wyszczególnione są liczne przyprawy. Przepis ilustruje zdjęcie talerza, a na nim artystycznie uformowane chinkali. Wyglądają piękniej niż te, które jedliśmy przy Placu Wachtanga Gorgasali, myślę jednak, że tamte były smaczniejsze.

Opuszczając lokal, zauważamy u stóp tarasu oryginalną rzeźbę, przedstawiającą drzewko granatu z czerwonymi owocami na gałęziach. O pień oparty jest przedziwny instrument w kształcie gruszki z bardzo długą szyjką. Jest to jeden z najstarszych instrumentów gruzińskich „czonguri", używany dawniej przez kobiety do akompaniamentu. Na zwoju kamiennego papirusu, oprócz napisu w języku gruzińskim, są dwa czytelne wyrazy: Sayat Nova (drzewo granatu). Na nasz widok mały chłopiec o urodzie ni to gruzińskiej, ni to cygańskiej zrywa się z murku, na którym siedział z rodziną, podbiega do drzewka i siada pod nim kładąc rączkę na strunach. Uśmiechamy się, a on momentalnie wyciąga małą dłoń w oczekiwaniu na datek.

Po obiedzie idziemy pieszo do katedry Sioni. Ogromna świątynia zbudowana jest z dużych brył jasnego tufu. Struktura kamieni przypomina słoje drzewa, są też jak ono ciepłe w dotyku. W popołudniowym słońcu wyglądają prześlicznie.

W kiosku z dewocjonaliami kupujemy cienką świeczkę i z myślą o dziadku Antonim Godlewskim zapalamy ją przed ikonostasem, w którym przechowywana jest najważniejsza relikwia prawosławnych chrześcijan: krzyż świętej Nino.

Marek nadal pozostaje w katedrze, ja wychodzę na zewnątrz. Przed głównym wejściem – duży półkolisty plac wyłożony jasnymi płytami, otoczony krużgankami. W nich pod łukami sklepienia nisze z ławkami. Przysiadam na wprost wrót i obserwuję ludzi, którzy pojawiają się w polu moje-





UROCZE TBILISKIE BALKONY

go widzenia: starzy i młodzi mężczyźni, kobiety osłonięte chustami, inwalidzi. Niemal wszyscy przed wejściem do świątyni przykładają dłoń lub czoło do ciepłych kamieni i trwają przez dłuższą chwilę w bezruchu. Potem trzykrotnie robią znak krzyża przez lewe ramię i wchodzą do wnętrza. Prawie nikt nie mija obojętnie kalekiego młodzieńca siedzącego przy wrotach. Zatrzymują się, rozmawiają z nim, jakaś młoda dziewczyna w czasie długiej rozmowy gładzi go po twarzy i ręce. To nie jest żebrak oczekujący pieniężnego datku. On czeka na przejaw ludzkiej dobroci i czułości. Obrazek gdzie indziej niespotykany. Postawa i zachowanie prawosławnych skłania do porównawczej refleksji: są bardziej nabożni i wrażliwi od naszych katolików.

Z katedry wychodzi Marek. Przez chwilę odpoczywa na ławce, po czym dzwoni do księdza wikarego i umawia się na spotkanie w celu wglądu do dziewiętnastowiecznych ksiąg parafialnych w poszukiwaniu wpisów dotyczących rodziny Godlewskich. Mamy być nazajutrz o 9.00 w kościele pw. św. Piotra i Pawła.

Opuszczamy Sioni i schodzimy ze skarpy ku rzece, podziwiając po drodze piękną roślinność w otoczeniu świątyni. Po przejściu na drugą stronę ruchliwej ulicy zatrzymujemy się przy barierze nabrzeża. Kura mnie rozczarowuje. Woda jej nie kojarzy się z górską rzeką, jest szaro-bura i zaśmiecona, ale spojrzenie na drugi brzeg rekompensuje ujemne wrażenie. Strome zbocze zabudowane jest jasnymi domami, tu i ówdzie wystrzela w górę wieża cerkwi, pośrodku króluje okazały gmach prezydenckiego pałacu zwieńczonego błękitną szklaną kopułą. Pałac usytuowany jest prawie na jednej osi z wieżą telewizyjną na górze Mtacminda. Od oblężenia tej wieży w 2008 roku rozpoczęła się rewolucja róż, w wyniku której ustąpił prezydent Szewardnadze. Perspektywę krańców osi łączy Most Pokoju dla pieszych, wybudowany za kadencji Prezydenta Saakaszwilego. Zmierzamy właśnie w jego kierunku, ale przedtem musimy przejść przez wąskie uliczki i urocze zaułki tbiliskiej starówki. Zaskakują nas tutaj kontrastowe obrazki rodzajowe: naprzeciwko sklepu z kosztownymi dywanami, które wyściełają chodnik na zewnątrz, pod murem starej cerkwi stoi łóżko polowe, a obok na niskim taboreciku siedzi nędznie ubrana kobiecina w otoczeniu niesamowitej ilości dużych i małych kotów wszelakiej maści. Oblegają kolana opiekunki, grasują na łóżku, rozłażą się naokoło, wyjadają coś z licznych miseczek. Widowisko dopełnia ptak w klatce. Przechodniów nie dziwi ten widok, mijają opiekunkę kotów i idą dalej tak jak my, niektórzy się zatrzymują, żeby pogłaskać jakiegoś kotka i wrzucić datek do miseczki.

Antykwariat sąsiaduje tu z galerią obrazów, wystawą fotograficzną, sklepem z pamiątkami. Najmilsze wrażenie sprawiają krótkie, wąskie uliczki i zaułki zamknięte dla ruchu pojazdów. Rozstawiono tu secesyjne stoliki pod parasolami wygodnymi wyplatanymi fotelami, na nich siedzą goście zajęci rozmową, piciem napojów, jedzeniem lodów. Na amatorów inteligentnej gry czekają stoliki z szachownicami, a nad tym wszystkim unosi się mgiełka wytwarzana z rozpyla-

nej wody parującej w rozgrzanym południowym słońcu. Wokoło kwiaty zwisające z ażurowych balkonów i z koszyczków podwieszonych na latarniach. Nikt się nie śpieszy, atmosfera spokoju, poezji i prawdziwego relaksu. Chce się tu pobyć dłużej, ale precz pokuso, idziemy dalej. Dochodzimy do mostu. Wygląda jak falująca wstęga zawieszona nad wodą między brzegami rzeki. Ten kształt nadaje konstrukcji lekkość i wdzięk. Bariery ze zbrojonego szkła na całej szerokości i długości usiane są maleńkimi punkcikami światełek, które wieczorem migocą niczym tysiące brylantów. Zadaszenie z półokrągłych prętów tworzy misterną pajęczynę. Jest to przepiękny most jedyny w swoim rodzaju.

Z mostu wchodzimy bezpośrednio do parku. Od razu wchłania nas tłum spacerowiczów obojga płci w różnym wieku, mnóstwo małych dzieci i wesołej młodzieży. Między nimi przewijają się sprzedawcy kolorowych baloników. Artyści rozstawiają stoliki i sztalugi, siadają na niskich stołeczkach i są natychmiast oblegani przez amatorów portreciku lub chociażby profilu. Cały ten kolorowy tłum jest w ustawicznym ruchu, albo rozsiada się na licznych ławkach lub śmiesznych pojedynczych siedziskach różnego kształtu wyrastających z ziemi przy bocznych alejach. Park jest młody, nie ma tu wysokich drzew. Niskie krzewy i rośliny ozdobne, strzyżona trawa, oczka wodne i strugi z pływającymi na powierzchni białymi kulkami tworzącymi imiona zakochanych par. Odpoczywamy co pewien czas na jednej z ławek, po czym posuwamy się w głąb, gdzie czeka największa atrakcja. Już z daleka dobiegały głośne dźwięki różnych melodii i oto przed nami tańcząca w takt muzyki fontanna. Wprawdzie w Tbilisi jest mnóstwo fontann, ale ta jest naprawdę wyjątkowa. Miło przebywać w chłodzonym powietrzu i patrzeć na



Sergey ZISKO

MOST POKOJU W STOLICY GRUZJI

zmieniające się kolory wodnych konfiguracji strzelistych strug i pióropuszy. Mają w sobie coś magicznego. Rozsądek nakazuje jednak zakończenie wieczoru. Jeszcze spojrzenie na śliczny most, rzęsiście oświetlony Pałac Prezydencki oraz przeciwległy brzeg Mtkwari z wyniosłą Kartlis Deda i pasmem murów twierdzy Narikała w świetle potężnych reflektorów.

Wolnym zmęczonym krokiem, wsparta na ramieniu syna idę w stronę postoju taksówek, wskazanego przez uprzejmego policjanta.

Dopiero po godzinie 22.00 docieramy na Arsena, mimo to Pani Cisana czeka na nas z uśmiechem i lekką kolacją: maconi (pyszny gruziński jogurt) i owoce oraz herbata na życzenie. Markowi wystarczy jeszcze sił na bieganie, ja, po wieczornych ablucjach tylko zerkam przez okno na rozjarzoną wieżę telewizyjną, rzucającą oślepiające światło, przed którym na szczęście chronią pokój zasłony z ciemnej tafty, kładę się i śpię do samego rana pomimo szumu klimatyzatora.

Dzień drugi. Piątek

Po śniadaniu wyruszamy do kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła na spotkanie z księdzem wikarym i nadzieją na dotarcie do tajemnic zamierzchłej przeszłości. Wita nas młody ksiądz Maciek – absolwent warszawskiego seminarium misyjnego na Bielanach. Pod nieobecność proboszcza jest tu chwilowym gospodarzem. Wprowadza nas do małego pokoju dla gości, w którym jest komputer; po krótkich przygotowaniach na ekranie monitora otwiera się zawartość starych ksiąg parafialnych wprowadzonych do systemu pamięci. O, dzięki ci techniko i technologio cywilizacji XX wieku!

Kilka godzin pochłania śledzenie setek wpisów dokonanych kaligraficznym pismem w języku rosyjskim, niestety na próżno. Nazwisko Godlewski ani Wężyk nie występuje.

Ksiądz zagląda do nas i podtrzymuje na duchu: nic straconego, proszę się nie martwić, jeszcze nie skomputeryzowano wszystkich ksiąg. Dużo znajduje się na stryszku nad zakrystią. Spogląda na mnie – pani nie będzie mogła tam wejść. Strome schody bez poręczy, potem trzeba się przecisnąć przez otwór włazu. Ale syna zapraszam - dodaje. - Umówmy się na… na wtorek. Żegnamy życzliwego kapłana.

Marek z trudem łapie taksówkę i, jako że nastała pora obiadowa, chcemy zjeść coś konkretnego, koniecznie gruzińskiego. Taksówkarz poleca jadłodajnię przy ul. Pekini. Nieduże schludne pomieszczenie, konsumenci ubrani roboczo, przeważnie mężczyźni znający się nawzajem tutejsi bywalcy. Głośno



Ołtarz główny w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Tbilisi. Fot. MKiDN

rozprawiają, gestykulują. Z kuchni przylegającej do sali jadalnej wychodzi miła kucharka; podaje chleb w koszyczku, stawia szklanki i wodę, próbuje doradzić co wybrać, jakoś się porozumiewamy. Pojawia się jej koleżanka z gruzińskimi daniami, nie jesteśmy zachwyceni, ale zaspokajamy głód i o to chodziło. Na zakończenie wspólna fotografia i…s`tesutium (do widzenia), chociaż bardziej pasowałoby żegnajcie, ale jak to jest po gruzińsku?

Po obiadowym przerywniku jedziemy taksówką do stacji kolejki linowej. Przy kasie dużo chętnych do obejrzenia twierdzy Narikała, ale odczekaliśmy swoje, siedzimy w szklanym wagoniku i patrzymy z góry na miasto. Po drugiej stronie rzeki widok na wysokie, strome skaliste zbocze z zawieszoną na jego krawędzi świątynią Matki Bożej Metechskiej.

Jesteśmy na miejscu. Kamienista droga prowadzi wzdłuż potężnych murów twierdzy do tarasu widokowego. Przystajemy, aby nasycić oczy pięknym widokiem, jaki się stąd roztacza. Mój prywatny przewodnik objaśnia: tam widać to, a tam tamto. Podziwiam orientację Marka.

Dość stromym podejściem przechodzimy przez kamienną bramę i zatrzymujemy się na placyku z małą gospodą i straganem z owocami i serami. Stajemy przy barierze osłaniającej miejsce, na którym stoimy. Za nią przepaść, na dnie której widać porośnięty roślinnością jar prowadzący do Ogrodu Botanicznego. Na sąsiedniej górze stara cerkiew. Po schodkach wykutych w skalnym zboczu pniemy się dalej w górę wzdłuż muru do odbudowanej cerkwi teraz zamkniętej. Odpoczywam w jej cieniu na ławce pod żywopłotem, podczas gdy Marek (objuczony plecakiem, z którym się nie rozstaje) wspina się po wąziutkiej ścieżce na szczyt muru i idzie dalej po jego bocznej wąskiej krawędzi. Oddycham z ulgą, gdy powraca.

Na całej trasie do górnej stacji kolejki linowej prowadzą szerokie wygodne schody z poręczą, co bardzo ułatwia wspinaczkę. W pewnym momencie widzimy z oddali kolorowe drzewko. Z bliska okazuje się, że to nie owoce, ale niezliczona ilość białych i kolorowych strzępków materiału zawiązanych na gałęziach. To Drzewo Życzeń. Podobno wystarczy pomyśleć życzenie, na drzewku zawiązać szmatkę i życzenie się spełni. Zabawny zwyczaj.

W naszej wędrówce wokół twierdzy dochodzimy do kolejnego punktu widokowego z ławkami i gablotą, gdzie pod szkłem można przeczytać opis historii twierdzy. Siadam na ławce, Marek skręca na prawo w stronę Kartlis Deda, żeby ją obejrzeć z bliska. Myślę, że efektowniej wygląda z daleka, gdy połyskuje w słońcu, albo w świetle reflektorów.

Zjeżdżając kolejką z góry, mijamy wagoniki zapełnione amatorami spędzenia romantycznego wieczoru przy twierdzy Narikała. My patrzymy na nią, oddalając się z niesłabnącym podziwem. Na Arsena jedziemy oczywiście taksówką. Kierowca sympatyczny i rozmowny, jak inni jego koledzy po fachu. Wypytuje, skąd jesteśmy i na dźwięk „Polska" reaguje wykrzyknikiem: „eto waszego prezidienta ubili"! Przez chwilę zamieramy w przerażeniu, wiążąc tę wiadomość z prezydentem Komorowskim, ale okazuje się, że nasz rozmówca miał na myśli minioną tragedię smoleńską.

C.d.n.

Pamięci Leona Podlacha

Leć, Leon, leć,
Podążaj tam, gdzie innym drogę wskazywałeś,
Na zawsze godne miano, serce zachowałeś,
Na pożegnanie czasu ledwo miałeś...
Więc w wolnej chwili machnij ręką nam
Z otwartych dla niezłomnych nieba bram...
Brakuje tu na dole Twoich wierszy,
Bo byłeś przecież w tym najlepszy...

GRZEGORZ IGOR DALKIEWICZ

Z cyklu „Antonina, Tonia, Tosia"

Oni nie umierają!

- Waszecia kochana, Oni nie umierają!
Wszyscy jak jeden na inną planetę przechodzą.
A czasem w ciała nowe wpływają – twierdzi
z uśmiechem zdystansowana babcia Wercia
i strzyże niespiesznie Wilkińskie stada baranów.
Jestem chudziutką wyrosłą dziewczynką
z oczami dużymi jak stawy kresowe błotniste.
Pobiegnę znów naprzód za cichych łąk horyzonty.

LEOKADIA KOMAISZKO
BELGIA 2019

Pamięci Dziadka

Odszedłeś...
Jesteś daleko,
A może gdzieś blisko,
Bliżej niż kiedykolwiek,
Tego nie wiemy.
Nie ma Ciebie,
Lecz nadal jesteś z nami,
Widzę Cię
W oczach mojej mamy,
Smutnym trójkącie jej warg
I ruchach głowy.
Milczysz, milczysz w ciemnościach,
A jednak słyszę twój głos
W szepcie pierwiosnków,
Gwarze konwalii
I cichej sonacie deszczowej.
Nigdzie nie idziesz,
Nie stoisz, nie czytasz gazety,
Nie siedzisz w parku, nie pijesz herbaty.
Dlaczego w mych myślach
Wciąż śpieszysz się do nas,
Bądź czekasz cierpliwie na odwiedziny,
Głupi telefon
I takie proste: dobranoc Dziadku...

HERMAN PAŃKOW
2015



Krzyże Katyńskie

Powstały Krzyże z jeńców ofiary.
By przemoc zwalczyć, ma być ofiara.
Kto uratował ten świat przed gwałtem!
Krzyże Katyńskie!
Skąd taka siła, moc niepojęta?
Krzyże Katyńskie nie tylko trwałe,
lecz mocodajne
Powstały przecież z prochów ofiary!
To połączenie z miłością matek,
ojców i dziatek.
Są przesiąknięte gorzkimi łzami.
Dlatego trwałe, trwalsze od stali.
Nikt nie podoła Krzyża Katynia.
Rozsiane Krzyże po całym świecie.
Gdzie Krzyż ten stoi -
Tam przemoc, gwałty nie mogą istnieć.

Długo walczyłeś Krzyżu Katyński.
By powstać z prochów.
By się połączyć ze łzami ofiar,
By scementował promyk miłości.
I oto dźwignął, potrząsnął światem.
Runęły moce, choć były wielkie.
Powstał nad światem!
A rozsiewając, jak siewca ziarno,
Promienie światła.
Krzyże Katyńskie -
Krzyczą do ludzi -
Nie bądź z przemocą w jednym wiązaniu!
Z miłości powstał z miłością odejdź,
Bo tylko miłość zostanie wieczną.
Boga i Ludzi!

LEON PODLACH
GRODNO 25.02.1998 R.

Pielgrzymowanie do Sanktuariów Maryjnych

IRENA WALUŚ



IRENA WALUŚ

PIELGRZYMI W DRODZE DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ LICHEŃSKIEJ

W chrześcijaństwie od najdawniejszych czasów znane jest pielgrzymowanie do miejsc świętych i cudami słynących. Najważniejszymi centrami pielgrzymkowymi były Jerozolima, Rzym oraz Santiago de Compostela. Ale i w innych miejscach na świecie, w tym w Polsce jest sporo świętych miejsc, do których warto się udać.

W październiku grupa działaczy ZPB pielgrzymowała do Sanktuariów Maryjnych w Polsce. Organizatorem pielgrzymki wystąpił Oddział Kujawsko-Pomorski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" w Toruniu, a naszym wspaniałym przewodnikiem był prezes oddziału Kazimierz Zasadowski.

Podróż rozpoczęła się od najważniejszego miejsca – Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Właśnie do tego miejsca w Polsce pielgrzymuje najwięcej osób – 3,5 mln rocznie. W zespole klasztornym OO. Paulinów znajduje się cudowny wizerunek Madonny z Dzieciątkiem. Jest to bizantyjska ikona, która trafiła do Częstochowy w XV w. Już w tymże wieku Jasna Góra stała się popularnym miejscem pielgrzymkowym. Była świadkiem wielu ważnych wydarzeń, z najnowszej historii można wspomnieć np. Jasnogórski Ślub Narodu Polskiego w roku 1956 czy religijne obchody milenium chrztu Polski w 1966 r.

Pierwsze spotkanie z Madonną Częstochowską odbyło się wieczorem podczas Apelu Jasnogórskiego o godz. 21. i chociaż pielgrzymów było sporo, można było przecisnąć się, żeby być przy samym świętym wizerunku. Było dużo młodzieży szkolnej i studentów, którzy przybyli przed rozpoczęciem roku akademickiego. Chętni mogli pozostać na całonocne czuwanie modlitewne przy obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej, natomiast pozostali opuścili świątynię, ponieważ drzwi kaplicy o godz. 22. są zamykane na noc.

Z rana o godz. 6. jest odprawiana pierwsza Msza św. w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej. Wcześniej trzeba było udać się do zakrystii, by zapisać naszą grupę do odczytana podczas nabożeństwa, zamówiliśmy także intencję mszalną za naszych pielgrzymów i ich rodziny. Przewodniczką po kompleksie klasztornym była siostra zakonna, zwiedziliśmy także skarbiec i muzeum. W czasie wolnym można było odbyć spowiedź, przejść z pielgrzymami Drogą Krzyżową lub pozwiedzać inne obiekty i nabyć pamiątki.

Kolejnym punktem naszej pielgrzymki były Wadowice – miasto, w którym się urodził Jan Paweł II, o którym Święty powiedział: „Tu w tym mieście Wadowicach wszystko się zaczęło. I życie się zaczęło, i szkoła się zaczęła, i studia się zaczęły, i teatr się zaczął, i kapłaństwo się zaczęło...". Duże wrażenie na nas zrobiło Muzeum Dom Rodzinny Jana Pawła II, mieszczące się w kamienicy, gdzie rodzina Wojtyłów wynajmowała mieszkanie. To bardzo nowocze-

sne pod każdym względem multimedialne muzeum, godne pamięci wielkiego papieża. Obok kamienicy znajduje się Bazylika Ofiarowania NMP, gdzie Karol Wojtyła został ochrzczony, przystąpił do I Komunii św., był ministrantem. W Wadowicach praktycznie wszędzie stąpała noga Ojca Świętego.

Potem były wrażenia bardziej przyziemne, po drugiej stronie rynku odwiedziliśmy kawiarnię, w której podano słynne „papieskie" kremówki i wyśmienitą kawę.

Dalej w programie był królewski Kraków, jego zwiedzanie rozpoczęło się od Wawelu i katedry św. Stanisława i Wacława. Świątynia ta była kościołem koronacyjnym polskich królów, a groby królewskie znajdują się w jej podziemiach. W centralnej części wawelskiej świątyni stoi srebrna trumna, w której spoczywają szczątki św. Stanisława – patrona Polski. Przewodnik zaakcentował uwagę pielgrzymów także na grobie św. Jadwigi. Z bliska zobaczyliśmy słynny dzwon Zygmunta, można było dotknąć jego serca. Kolejna porcja wrażeń czekała podczas niezapomnianego spaceru po Starówce krakowskiej poprzez Rynek Główny do kościoła Mariackiego ze słynnym ołtarzem Wita Stwosza.

W Zakopanem pogoda nam dopisała, chociaż w górach już wypadł śnieg, na dole jednak było pogodnie, nie za ciepło co prawda. Po zwiedzaniu kaplicy w Jaszczurówce i Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na zakopiańskich Krzeptówkach było zwiedzanie Cmentarza Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku, który pozostawił niezapomniane wrażenia oryginalnością i walorami artystycznymi swych nagrobków. Wspaniałymi atrakcjami stały się wjazd kolejką na Gubałówkę i malownicze krajobrazy Tatr. Miał rację poeta, gdy napisał, że piękniejsze od gór bywają tylko góry! Wieczorna msza w Sanktuarium MB Objawiającej Cudowny Medalik była duchowym finałem dnia.



Irena Waluś

W Muzeum Dom Rodzinny Jana Pawła II w Wadowicach



Irena Waluś

Na Górze Krzyży w Świętej Wodzie

Potem były zachwyty przy zwiedzaniu Kalwarii Zebrzydowskiej, Lichenia starego i imponującej nowej świątyni – Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej. Pielgrzymka dalej poprowadziła do Torunia. Ileż wrażeń dostarczyło zwiedzanie Starówki toruńskiej, znajdującej się na liście światowego dziedzictwa UNESCO! Udział w niedzielnej Mszy św. w Sanktuarium Święta Woda w Wasilkowie k. Białegostoku zakończył duchową podróż.

Pielgrzymi mieli ogromną satysfakcję ze zwiedzania miejsc świętych, tak różnych, bogatych we wspaniałe zabytki. Poznali nowe miejsca, ważne zabytki chrześcijańskiej kultury, było sporo wrażeń i przeżyć duchowych, zwiedzali miejsca, niektóre z nich uczęszczane od wieków przez rzesze pielgrzymów, którzy się tu gorliwie modlili. Jakimś zmysłem to się odczuwa. W ciągu tygodnia był udział w wielu nabożeństwach, w drodze podczas przejazdów pielgrzymi odmawiali różaniec, koronkę do Miłosierdzia Bożego, śpiewali pieśni religijne. Wędrówka religijna, tak jak każda podróż wzbogaca, wywołuje refleksje, ma także inny wymiar, co trudno ubrać w słowa, ale na pewno sprzyja rozwojowi duchowości i wzmocnieniu wiary ■

Badania dokonań znakomitych mińszczan c.d.

Z satysfakcją informujemy, że po kilkoletniej przerwie, w dn. 26-28 września br., odbyło się 13. tematyczne seminarium pt. „Znakomici Mińszczanie przełomu XIX i XX wieku". Spotkania z udziałem naukowców z Polski i Białorusi organizuje Instytut Polski w Mińsku pod kierownictwem Cezarego Karpińskiego oraz Instytut Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. Uczestniczył w konferencji m.in. prof. dr hab. Zdzisław J. Winnicki z Zakładu Badań Wschodnich Uniwersytetu.

Badania dotyczą prezentacji postaci znakomitych Polaków z Ziemi Mińskiej w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym Mińszczyzny oraz ich roli po Traktacie Ryskim 1921 r. w odrodzonej Polsce.

Seminarium bieżące dotyczyło uchodźców – wypędzonych, którzy kontynuowali swoją działalność jako byli ziemianie, wojskowi, lekarze, prawnicy, uczeni, nauczyciele i inżynierowie poza swoją „małą ojczyzną", do której już nigdy nie wrócili.

Z Mińska pochodzili m.in. Władysław Raczkiewicz, Marian Zdziechowski, Marian Massonius, Tadeusz Korzon, Edward Woyniłłowicz, Benedykt Dybowski, Jerzy Giedroyć, Ferdynand Ruszczyc i Melchior Wańkowicz, a wcześniej Stanisław Moniuszko, Walenty Wańkowicz i Jan Damel.

OPRAC. E. ANDRUSZKIEWICZ

Czytając „Magazyn Polski"

Dziękuję za comiesięczne upominki – „Magazyn Polski". Publikacje obrazują życie Polaków na dawnych Kresach Wschodnich, walkę o niepodległość Polski. Z przyjemnością czytam o zasłużonych Polakach, naszych bohaterach – Tadeuszu Kościuszce, Józefie Piłsudskim, gen. Stanisławie Maczku i in. Interesują mnie także życiorysy literatów oraz historia dworów, pałaców, kościołów.

Cieszę się, że Polacy pomimo prześladowań zachowali swoją godność i honor oraz czują się nadal Polakami. Dzięki „Magazynowi Polskiemu" nasi rodacy poznają dzieje narodu. Mam nadzieję, że i młode pokolenie Polaków na Białorusi nie zapomni o swoich korzeniach.

LESZEK WOŁOSIUK

Ps. Ten list do redakcji przekazał Maurycy Frąckowiak, który rozsyła elektroniczną wersję „Magazynu Polskiego" do grona swoich przyjaciół i znajomych.

Olimpiada Historii Polski

Zapraszamy do udziału w IV edycji Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą 2019/2020 „W drodze do Niepodległości".

Organizatorami Olimpiady jest Fundacja Wolność i Demokracja oraz Polskie Towarzystwo Historyczne. Partnerami są Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ oraz Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, przy wsparciu placówek MSZ i IPN.

Projekt skierowany jest do polskiej młodzieży szkolnej zamieszkałej i uczącej się poza granicami Polski. Warunkiem uczestnictwa jest deklaracja polskiego pochodzenia. Olimpiada skierowana jest do uczniów ostatnich klas szkół ponadpodstawowych.

IV edycja odbędzie się na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie, w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Austrii, Holandii, Belgii, Norwegii, Francji, Bułgarii, Grecji.

Zgłoszenia uczestników do I etapu Olimpiady dokonuje nauczyciel/kierownik placówki oświatowej przesyłając formularz na adres: olimpiada@wid.org.pl

Celem Olimpiady jest popularyzacja wiedzy o historii Polski, do kształtowania i umacniania świadomości historycznej, a poprzez to wspieranie polskiej tożsamości.

Nagrodą główną dla grupy laureatów są indeksy na polskie uniwersytety. W tej edycji do wyboru będą indeksy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Lubelskiego im. Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytetu Opolskiego oraz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Dodatkowo dla uczestników III etapu przewidziano nagrody rzeczowe, w tym kilkudniowy pobyt w Polsce.

Więcej informacji: https://wid.org.pl/category/szerzymy-polska-oswiate/olimpiady-historii-polski-na-ukrainie/.



Irena Waluś

Rozpoczęcie roku akademickiego na Uniwersytetach Trzeciego Wieku przy ZPB. Występ chóru UTW w Grodnie „Nadniemeńskie melodie”. 27 października 2019 r.



Irena Waluś

Zespół UTW z Mińska. Grodno. 27 października 2019 r.

